



26007

Mag. St. Dr.

I



26007





Przedmowa

P A N N A
N A
W Y D A N I U
K O M E D Y A
W E D W O C H A K T A C H .

według Daw. Garrika



w WARSZAWIE
w Drukarni J. K. Mei y Rzeczypospolitey

Roku 1771.

G. R. BROTHERS
DIV. 1
CHICAGO, ILL.

26007. I.

Di/vm/82

Memu Wielce Mci Panu Jmć Panu

CISZEWSKIEMU

KAPITANOWI w WOYSKU,


BRYGADIEROWI w KORPUSIE KADETOW

J. K. Mci, y Rzeczy - Pospolitey

Memu Wielce Mci Panu y Bratu.

Mnie Wielce Mci Panie Kapitanie

Mnie Wielce Mci Panie y Bracie.

TA Komedia którą ofia-
ruię WCPanu, pisana by-
ła ku pożytkowi Mło-
dzieży w Szkole Rycerskiej, będą-
cey, tym sprawiedliwiey wychodzi
z druku iemu przypisana; ze do-

wciple y pożyteczne theatralne zabawy, pierwszemu W. Panu przyszło na myśl, wprowadzić w ten Korpus: uznałeś tę powszechną prawdę, że moralność w przyjemne przybraną kształty, miley przyjmuie umysł każdy, a osobliwie młody, y trwalszey powierza pamięci, iak kiedy w posępney postaci przestrog pokazuie się. Uznałeś y to że z reprezentacyi Theatralnych młodzieź mieć może w zysku uformowanie rozsądku, ktorego zażyć koniecznie potrzeba, w miarkowaniu, iaka wymowa, gest iaki, iaki ton, iest przyzwoity, stanowi, okolicznościom, poruszeniu, tey osoby, którą Aktor udaie: młódź przez tę zabawę nabywa prezencyi, skła-

dno-

dności ciała, y graczy (*) która wfszytkiego iest ozdoba.

Z ukontentowaniem patrzałem się na W. Pana, iakes był zabawny formowaniem fwych Aktorow, uważałem y pracę Jego, y umysł pracy: znalazłem żeś nie szukał dla siebie
zale-

(*) Łatwiej iest czuć iak opisać co iest gracya; do wyrażenia słowa tego y sensu *negativum* mamy, *positivum* brakuie w Polskim ięzyku gracya iest *oppositum* niezgrabności, gracya iest to ow wdziek z ktorym rzecz się każda czyni; wdziękowi temu Grekowie część Bołk oddawali, w osobach trzech niewiaśc; zwali one *Charites* a Łacinnicy *Gratiae*, dodali ie w aslystencyą Wenerze Bogini piękności, dając przez to do zrozumienia, że piękność bez wdzięku mało warta, w poślągach y malowaniach wyobrażali ie trzymające się za ręce. Nieulizanego Człeka chcąc znaczyć mowili Grekowie że nie musiał nigdy Gracyom ofiary palić. Nazwiska im przez naywiększą część Poetow dane są Thalia, Egle, y Eufrozyna, Thalia kwitnąca, *Θαλο* kwitnę, *Αἶθλη* znaczy światło blask, *Εὐφρον*. wesolość. Gornicki zażywa tego słowa gracye.

zalety zprezentowania spektatorom, Papug iako tako nauczonych szczebiotać, ale że przeświadczonym będąc o pożyteczności tey rozrywki, starałeś się młodzieży pieczy iego powierzoney, naypierwiefy wyłożyć naukę, którą charaktery, y ofnowa sztuki kaźdey zawierać w sobie powinniuna, potym przyniewalając tę młodź, do rozsądnego y przyzwoitego udawania, w tym upewnieniu zostawić chciałeś, zbior osob patrzących się, że w ustanowieniu ich kosztem (iako częścią powszechności) utrzymanym, y zabawy są obrocone na zysk dobrej Edukacyi.

Do takowey pilności są obowiązani ci, ktorym dozor krajowych wychow-

chowańców iest oddany. Zaczny sprawa-
 wuiesz W. Pan z Kollegami swemi
 urząd; coź bowiem zacnieyszego
 być może, iak gotować swą pracow-
 tością, losy szczęśliwe temu krajowi,
 ktoremu czy z obowiązkow obywa-
 telstwa y służby, czy służby iedynie,
 winniśmy pracę naszą. Będzie was
 ścigać publiczna wdzięczność, ieże-
 li z rąk waszych wyidzie plemie oby-
 watelow zdatnych Oyczyźnie, *meli-
 or avis.*

Za swoje postanowienie obowiąz-
 zaną tedy będąc W. Panu PANNA NA
 WYDANIU, wychodząc na świat nay-
 pierwey Jemu się prezentuie, ma
 pod Błogosławieństwem dane sobie
 zlecenie Oycowskie, upewnić W. Pa-

na że iej Rodzic szacuje zdatność
Jego y przymioty, którym się przypa-
trywał nie raz, w podobnym *inco-
gnito*, temu, co Pana Antałowicza
ukrywało, z nieodmienną przyia-
żnią piszę się.

W. M. W. MC. Pana
Uprzejmie życzliwym Bratem y
Sługą uniżonym

AUTOR.

PRZED.

PRZEDMOWA

XI 30

DRammatyczne Poema [a] albo Drama jest to Dzieło każde do udawania Theatralnego przysposobione, tego są dwa gatunki, Tragedya y Komedy. Wiersz jest poświęcony Tragedyi, iako bardziej niżeli Proza służący iey powadze, wnią bowiem wielcy tylko ludzie, Bohatyry, Puł-Bogowie, Bogowie czasem y wielkie uczynki wchodzą. Może y Komedy wierszu zażyć, lecz iey wolno

(a) Poemą nazywa się Dzieło w liczbie pewney wierszow zawarte. Dzieli się na Poema Epiczne, albo heroiczne, w którym dzieje iakie wielkiego człowieka, Bohatyrę sławnego są opisané, iak to w Iliadzie Homera, gniew Achileśa, w Eneidzie Wirgiliusza, przybycie Eneasza do Włoch; y na Poemę Drammatyczną, która uczynek znaczny z siebie y z osob czyniących do Reprezentacyi przysposabia. Ta jest różność między temi dwoma, że heroiczne Poema opowiada, drammatyczne czyni. Jest procz tego dydaktyczne poema, które Reguły daie Kunsztu albo Nauki iakiey, na przykład poema reguły Malarstwa, wojny &c. w sobie zawierające od słowa Greckiego *didasko* uczyć.

wolno iest [nawet y przyzwoiciey] mowić Prozą, bo ludzi wŝyŝkich ŝtanow y w potocznym ŝyciu wyŝtawia.

Reguła trzech iedności iest im powszechna, te sã iedność akcyi, mieysca y czasu. Jedność akcyi, w tym się zawiera, żeby wybrawŝy ieden uczynek do Reprezentacyi, bez przymieszania innych tego się trzymać y ten wyprowadzić. Na przykład w owey Tragedyi Francuskiej Berenice nazwaney, miłość Tytusa Cesarza Rzymskiego do Berenicy Krolowej Judeyskiej, y spor między kochaniem y sławą [b] w sercu tego Monarchy, iest uczynek, ktory wybrał do opisania sławny Rasyń Autor tey sztuki, miłość Antyocha Krola Komageny do Berenicy y iego ŝale, sã to przybyŝzowe kawałki, ktore zowią *Epizoda*, te nie powinny być gęste, ani też przeszkadzać pryncypalney akcyi; lecz gładko do niey być przyŝtosowane.

Jedność mieysca będzie zachowana, skoro się akcyja zacznie y skończy w tym samym mieyscu. Nie trzeba, żeby się poczęła w Athenach a kończyła w Rzymie.

(b) Kaŝdy Obywatel Rzymski sądził się być upodlonym wchodząc w śluby z Cudzoziemką choć przyozdobioną godnością Krolewską.

Jedność czasu do tego obowiązue, żeby kończyła się akcya w przeciągu 24 godzin. Grzeiżylby ciężko przeciwko przyiętym Regułom Drammy, Autor, któryby na przykład osobę pryncypalną swęy sztuki przyimował z kolebki, hodował na Teatrum, wodził przez różne przemiany życia ludzkiego, y na koniec ią pogrzebł.

Jedna z Reguł nayważnieyszzych Poemy dramatycznego ta iest, żeby Chota swoią odbierała nadgrode albo przynajmniey pochwałę y wartę pokazała się, żeby iey się trzymać, choć szczęście iey nie sprzyia; niecnota zaś ukaraną została, lub obrzydliwą nosiła na sobie postać, choć złaczona z pomysłnościami.

Naywięcey tyliąc pięć set wierszow wchodzić ma w Poema dramatyczne; w nim trzy się znayduią części pryncypalne: Przełożenie, Intryga, y Rozwiązanie [albo Katastrofa, która Tragedyi iest własna] lub też iak uczeni z Professyi mowią, Protasis, Epitasis y Heripetia.

Przełożenie iest na początku Drammy ta część, w ktorey Autor rozkłada wybrany Argument; istotne własności Przełożenia są krotkość y iasność.

Przełożenie pokazać ma ogułem całą
akcya,

akcyą, w tym punkcie zaczęta, gdzie iey naybliżey do końca, a w tym zdarzenie, które na pozor widzi się, że ten koniec przyspieszy, oddalać go ma y owszem, y Spektatora mylić w swym oczekiwaniu.

Są rzeczy, które się przed akcyą stały, y o których wiedzieć trzeba, to uwiadomienie uczynić, należy do przełożenia, drugie wchodzące w kłęb akcyi, y którym przygotowanie potrzebne, równie skazywać ma przełożenie, iako też y odkryć sztucznie mieysce, w którym dzieie się Scena, czas w którym się zaczyna, y osoby które wchodzą w udawanie. Intrygą zowią to zamieszanie, które w akcyi Drammatyczney sprawuią zdarzenia gotowane y ułożone misternie; ma mieć Autor baczność na to, żeby te zdarzenia nie były nad to poplątane; mogłaby onych licznosc zmordować atencyą Spektatora; zręcznym się Autor pokaże, kiedy wykonecypuie położenia delikatne, w których wpada w zatargę lub w trudność, Amant z osobą kochaną, zysk własny z przyjaźnią; honor z miłością &c.

Katastrofa jest ostatnie zdarzenie, które akcyą kończy w Tragedyi: Tragedye kończą się zawsze albo na nieszczę-

częściu osób pryncypalnych, albo też na ich zupełnym ukontentowaniu. Katastrofa, w ktorej osoby przywiązujące do siebie Spektatora, czyli przez swe nieszczęścia, czyli też sentymenta ocalaia, jest bez wątpienia naydoskonalszą y ta, ktora naywięcey patrzącym się przynosi satysfakcyi, iednak sposob przeciwny nie jest naganny, kiedy dobrze kierowany. Przygotowana, ale nie przewidziana być powinna Katastrofa, przyczyniać się do niey maiać wszystkie części dzieła, ale nie odkryć, słowem naywiększa sztuka na tym zawisła, żeby ow ostatekni przypadek dziwił, nie wychodząc z zwyczajnego natury biegu, wypadać zaś ma z osnowy rzeczy całej. Strzedz się trzeba, żeby się po Katastrofie nie została iakakolwiek wątpliwość, gdzie się podziela ta lub owa z tych osób, ktore w przeciągu sztuki naybardziej Spektatora interesowały. Na koniec błąd wielki, y w ktory wpadli czasem naylepsi Autorowie jest, przydanie do katastrofy mowy lub trafunku iuż niepotrzebnego.

Czasem w oczach zgromadzenia stanie się Katastrofa, czasem też jest tylko opowiadana; w obraniu iednego z tych
dwóch

dwoch sposobow łożować się należy do przyżoyności, y do finaku powższehnego, krwawie Scenę na przykład samobóystwem, albo zaboyistwem nie iest zwyczajem, któryby był uznany dobrym. Trzymać się należy przestrogi Horaciusza *in Arte Poët: Nec coram populo filios Medea trucidet*: Rzadka bardzo okoliczność znośne czynić może zabicie ktorego z Aktorow na Teatrum.

Rozwiązanie tym iest w Komedyi, czym w Tragedyi Katastrofa, kończy się przez nie Intryga; nazwano rozwiązaniem, zwrot przypadkow odmieniających pozory, przeciwnie temu, czego się spodziewano.

Wszystkie prawie własności Katastrofy rozwiązaniu służą. Regułą iest przyiętą, żeby ku satysfakcyi Spektatorow rzecz się skończyła, to iest, żeby wyiście Komedyi zawsze było pomyślnie.

Reprezentacyi Theatralnych, ktoby chciał pierwiastki śladować, musiałyby się wrocić w głąb czasow naydawniejszych. Były w początku bez kształtu, bez planty, bez rozporządzenia dobrego. Aktorowie whuczający się po kraiu w poł pijani, pobudzali wyrywczco wypadając zgromadzone pospolstwo do śmie-

śmiechu, nie utartym zawsze, a częstokroć nieprzyzwoitym dworowaniem, lub też bawili ciekawość patrzących się, dziwotwornym spojeniem okropnych przypadków, z śmiesznymi.

Takie było Theatrum w swym dzieciństwie. Tespis, który jest miany za wynalazcę Tragedyi biegał po Grecyi w Roku świata 3408 posmarowanych lagrem wodząc z sobą Aktorów na wozie, którzy razem byli miejscem reprezentacyi.

Zdarzało się w pośledniejszym nie co czasie Poetom spotykać się na dzieła swe, w których wyprawianiu certowali o lepsze. Ten, który plac otrzymał, miał sobie przyśędzonego kozła zwyczajną Bachusa ofiarę, [który to Bog był miany za Patrona Tragedyi] uczeni niektórzy rozumieją nawet, że od tego kozła pochodzi nazwisko Tragedyi τραγωδία Tragodia, iakoby, bek kózła. Dotych to czasów stosuje się ow wiersz Horacyusza: *carmine qui tragico vitem certavit ob hircum*.

W Grecyi początku widowisk szukać należy, wzrost wzięły w tym narodzie płochym, dowcipnym, wesołym. Upodobanie, które w nich znajdował, było niezmierne y tak szło daleko, że w Atenach

nach ustawą było zakazano w nasygwałtowniejszych Rzeczypospolitey potrzebach tykać się tych pieniędzy, które na utrzymanie onych złożone były. Z popolepszeniem finaku kształt wzięty, y przepis im dano reguł pewnych.

Dwa są, iakem już namienił gatunki dramatycznych kompozycyi. Tragedya y Komedia.

Pierwsza ma za cel wzniecić w Spektatorach litość czyli postrach, lub też te dwa poruszenia społem, przez powieść [do Akcyi przysposobioną] nieszczęśliwości, które spotkały osobę iaką, w najwyższych stopniach życia będącą.

Styl iey powinien być gorny [dla tego nayspoważniejszy gatunek wierszu jest iey przywłaszczony.]

Sentymenta mają być wysokie. Do cnoty, do dzieł heroiczych zachęcać ludzi jest iey robotą.

U Grekow iakom już mówił, wszczęła się.

Ow Tespis, o którym wzmiankę czynilem, kiedy wodził po Attyce bandę swoią, wchodził w nią szczegulnie, cher śpiewający przy tańcach pochwały Bachusa. Eschylus, [c] po nim Sofokles,

(d) y

(c) Eschylus Poeta Grecki żył w Roku świa-

[d] y Euripides, [e] wydoskonaliłi Tra-
 B gedye

ta 3,508. Tespis wynalazł, Eschilus wydosko-
 nalił Tragedye, ubrał swych Aktorow w przy-
 stoynne suknie, maskę natwarzy dał im y obuwie
 nazwane *koturnus*, ktore *metaforice* znaczy Tra-
 gedye y styliey wysoki. Mowi się o tym lub
 owym Autorze, że zadział koturn, to jest że
 tragiczne Dzieło pisze. Woz Tespisa, na kto-
 rym odprawiały się reprezentacye zamienił w
 Teatrum. Takim był przeięty żalem, że Sofo-
 kles zwarł się z nim o *præmium* Tragedyi y wy-
 grał, że porzucił Ateny y osiadł przy Hieronie
 Krolu Sycylii. Mowią że osobliwym sposobem
 życie stracił ow Poeta, śpiąc bowiem w polu z
 gołą głową, ktora z włosów obrana była, prze-
 latujący orzeł, ktory miał w sponach żuławia roz-
 bił go o głowę Eschyla, rozumiejąc że kamień.
 Nie tylko był Poetą wielkim, ale y woiownikiem,
 co świadczy Epitafiumiego, w którym się szczy-
 ci, że się znajdował w owym sławnym spotka-
 niu Grekow z Persami pod Marathon. Dziejopi-
 sowie zaś uczą, że dał dowody waleczności pod
 Salaminą y Artemisium.

(d) Sofokles żył Roku świata 353r był ro-
 dem z Aten. 23 razy odniósł *præmium* Poesyi.
 Ciwilney wojenne urzędy z sławą posiadał. Miał
 sobie razem z Periklem daną komendę, przeci-
 wko mieszkańcom wyspy Samos, ktorych zwy-
 ciężył. Jak umarł miał lat 93 tak mówią że
 z radości, że w tak podeszłym wieku *præmium*
 Tragedyi odniósł.

(e) Euripides urodził się w wyspie Salamin 480
 lat przed Narodzeniem Chrystusa Pana, umarł w

gedye y w widok ią poruszający przemienili główne budzące namiętności sztucznym ułożeniem planty, wybraniem szczęśliwym Argumentu, Harmonią wierszów.

Z Tragików Rzymskich iednego Seneki dzieła, czas nam ochronił [f] Dzieła drugich wżyskich zginęły. To wiemy, że Rzymianie mieli dwa gatunki Tragedyi, w iednym o soby y obyczaje były Greckie, y zwaño ie, *palliatæ*, bo w nich zażywano stroju Greckiego, ktorego Palli częścią była. Tragedye, w ktorych o soby y obyczaje były Rzymiskie zwały się *prætextatæ*, albo *prætaxtæ* od *Prætexty* sukni, którą ludzie zacni nosili w Rzymie.

Komedyja five Argumenta wybiera z spotocznego, iakom iuż mowił życia y zamierza zdatniejszy nas czynić do Towarzystwa Ludzkiego, poprawiać nas w wyśmianych przywarach. U Ateńczykow urodziła się Komedyja. Witydem

75 Roku wieku swego przy Dworze Archelausza Krola Macedońskiego.

(f) *Seneca tragicus*. Nie zgadzaia się czy był Bratem czy Synem, czy też iedno z sławnym Seneką, który był Preceptorem Nerona. Zwał się *L. Annæus Seneca*: Bądź iak chcey, man y tego Autora 10 Tragedyi po Polsku przez Bardyńskiego wyśmienicie wytłumacz one.

dem okryć beczczefnych, na nich ściągając nienawiść, było umyśłem iey pierwszego ustanowienia.

Aristofanes w swym sztydzeniu Bogom nawet Grecyi nie przepuszczał. Nareszcie rozwięzłość komicznych Authorow tak daleko poszła, że dawali Aktorom Maski mające podobieństwa pierwszych Rzeczypospolitey osob, które wydrzeżniać mieli w intencyi. Taka była Komedia u Grekow, którą dawną zowią [g] Lizander Hetman Lacedemonńczykow opanowawszy Ateny, rządy w nich odmienił y poskromił Teatrum. Zaczęła się na ow czas Komedia frzednią nazwana, żeby ją rozeznać od dawney dopiero zniesioney. Aristofanes [h] iak dla iedney tak dla drugiey pisał. Pierwsze iego sztuki do dawney, ostatnie do frzedniey należą. Po chwili trzeci ieszcze rodzaj Komedyi

B 2

po-

(g) Na trzy Periody dzieli się Komedia u Grekow. na dawną, frzednią, y nową.

(h) Aristofanes Poeta Grecki żył Roku świata 3680. Zartkość urągliwa, była talentem iemu wrodzonym, styl iego gładki y w tey zaprawie, która Grekom a Ateńczykom osobliwie była włatną. Od nich nazywała się *Sal Atticum*: *certe nullus est qui melius sermone apud Græcos ipso loquatur Aristophane*, mowi Scaliger.

wstał ostrożniejszy y skromniejszy ód dwóch pierwszych: tego był stworcą Menander [i] y nową go nazwano Komedya.

U Rzymian słabe Komedya miała początki. T. Livius kładzie pierwsze Gry sceniczne pod Konsulatem *Tullii Sulpicii Petici*, y *Caji Licinii Stolonis*, kiedy z okazji powietrza z Etruryi [k] sprowadzono Histrionow, którzy po Fletnief tańcowali.

Gry Sceniczne wchodziły w obrządki duchowne. Etrurya na ow czas z wieszczby y biegłości w praktykach, które nam się zabobonne widzą ślynęła.

Dzieliła się u Rzymian dramatyczna
Poe-

(i) Menander Diophanta y Hegistraty syn, oby-watel Atcński, żył Roku świata 3608. Z 80 Komedyi, które pisał, y o których mówią, że ie Terencyusz przetłumaczył, bardzo mało nam się ucinkow zostało. O nim tak Quintilian pisze: *Menander vel unus meo quidem iudicio diligenter lectus ad cuncta, quae praecipimus efficienda sufficiat; ita omnem imaginem vitae expressit, tanta in eo inveniendi copia, eloquendi facultas ita est in omnibus rebus. personis atq; adfectibus accommodatus . . . atq; ille quidem omnibus ejusdem operis auctoribus abstulit nomen & fulgore quodam claritatis suae, tenebras obduxit.*

(k) Etrurya Xięstwo Toskańskie.

Poesya na trzy rodzaie, a te na kilkora-
kie gatunki.

Te rodzaie są Tragedya, Satyra, Ko-
medya. Jużem o Tragedyi wzmiankę
czynił. Rzymianie; równie iako y Tra-
gedyi, tak też y dwa gatunki Komedyi
mieli Greckiey *vel palliatae*, Rzymskiey
vel togatae, tak nazwaney, że osoby uda-
ne nie inne były, iak tylko prości oby-
watele Rzymscy, których ubior zwał
się *Toga*. *Togatae fabulae dicuntur, quae
scriptae sunt, secundum ritus & habitus homi-
num togatorum id est Romanorum*, mowi Di-
omedes *de Arte Gramm. L. 3 cap. 4* dawny
Autor, który żył przed zniszczeniem
państwa Rzymskiego. Rzymska Kome-
dya z czterech gatunkow złożona była,
które są *togata proprie dicta, tabernaria, Mi-
mow sztuki, y Atticalliskie*.

Sztuki pierwszego z tych gatunkow
były poważne. Udawano w nich na-
wet osoby zacne y z tey przyczyny zwa-
ne są czasem *prae-textatae* od *Prætexty* stro-
iu Patryciusom własnego: *apud Romanos*,
mowi Diomedes w tymże samym miey-
scu, *prae-textata, tabernaria, planipes* sztuki
drugiego charakteru były trochę inniej
poważne. Nazwisko swe brały od Ta-
berny, co właściwie znaczyło miejsce
zchadz-
↓

zchadzki osób różnych kondycyi, które w sztuce Rolę mieli [1]

Attellanae były [m] sztuki na kształt Komedyi Włoskich, w których osnowa dana, a rozmowa nie pisana: w *Attellanach* tedy Aktor każdy grał swę Rolę z głowy y co mu na myśl przyszło, mówił. Titus Livius opisując postępek Komedyi w Rzymie powiada, że Młodź Rzymka zatrzymała dla siebie tę zabawkę, y że zwyczajem Oskow Narodem Kampanii [n] wiersze żartobliwe w sztukę wpłataną bywały. Nie chciała ta Młodź, żeby granie Komedyi *Attellańskich* za Profesye uchodziło; dla tego przydaie Liwiusz, ci, którzy *Attellany* wyprawuią, nie tracą żadney prerogatywy mieszczaństwa; służą w Pułkach, iak gdyby nie występowali na Teatrum: *eo institutum manet, ut actores Attellanarum nec tribu moveantur & stipendia tanquam expertes artis ludicae faciant.* Festus mowi, że nie mieli Spektatorowie prawa kazać im zdiąć maskę, tak

(1) Rola iest to ta część sztuki, którą każdy Aktor udawa z osobna.

(m) Tak nazwane od *Attelly*, miasta Kampanii, gdzie się wzięły.

(n) Ta część Włoch, wktorey się nayduią miasta *Fundi*, *Terracina* &c.

tak iak drugim Komediantom: *Attellani
jus habent personam non ponere*, Attellani
prawo mają maski nie zrzucić.

Theatra u starożytnych były to gma-
chy wielkie bez przykrycia, mogło się w
nich zmieścić kilkadziesiąt tysięcy ludzi,
więc ci z Spektatorów, którzy w nay-
większym zadowalali się oddaniem, le-
dwo by byli dotrzeć mogli Aktorów,
gdyby się ci nie byli nadstawiali, y obu-
wiem wysokimy stroiem głowy: słowem
gdyby nie byli wbiłali się w takę ob-
brzymow, a przynajmniey nadzwyczaj-
ne proporce ciała, więc musieli y na
twarz także co wynaleść, dla tego grali
w maskach. Ta maska po Greeku *προσωπον*
[prosopon] po Łacinie zwała się *persona*.
Była to *species* szyzaku, który obeymo-
wał całą głowę, y w którym nie tylko
lineamenta twarzy, ale broda, włosy,
uszy, nawet ozdoby stroiu na głowę bia-
łogłowskiego wyrażone były. Tak ie
poymujemy z powieści Polluxa, Festā
y Phedra w tey osobliwie znaney Bay-
ce iego Maski y Lisa:

Personam tragicam forte vulpes viderat.

Materya, z ktorey te maski robiono
nie we wszystkich czasach była iednako-
wa. Pierwsze były z kory drzew *oraqi-*

corti-

corticibus sumunt horrenda cavatis. Pollux nasuczy, że w poślednieyfzych czasach zażywano skóry podkleionej płotnem; na reszcie robiono je z drewna mowi Hefychius. Snycerze według daney przez Poetow myśli wyrabiali te maski. Maski tragiczne, komiczne, satyryczne nie na ieden bleier formowane były. X. Lab [Labbe] prowadzi Etymologye Maski od Masca, co właściwie znaczyło czarownicę w prawach u Longobardow, *Lih. I. T. XI.* w Delfinacie, w Sabaudyi, w Pedemoncie [dokłada on] tym nazwiskiem czarownice zowią, a że się te ukrywać zwykły, nazwalisiny twarze fałszywe Maskami y ztąd Maskarady.

Wszyscy ci Komedjanci grali w obuwii *Soccus* nazwanym: *soccis utebantur Comœdi in fabulis, inde cum plebejo sermone illi loquerentur, hinc factum ut soccus interdum pro humili stylo vel levioris carminis forma sumatur, quemadmodum cothurni* [o] *voce sublime dicendi genus aliquando intelligitur.* *Pitiscus Lex: Antiqu: Rom: T. 3.*

Sokkow Aktorowie zażywali w Komedjach, wktorych że pospolitą wyrażali się mową, stało się, że Sokkus bierze się czasem za skład wierszu letkiego, ro-

wnie

(o) *Cothurnus* obuwie tragicznych Aktorow.

wnie iak przez kothurn rozumie się ro-
dzay wynioſły mowienia:

Versibus ornari tragicis res comica non vult.

Indignatur item privatis ac prope socco

Dignis carminibus narrari coena Thyestae

Hor: art Poet:

Satyra ieſt gatunek Rytmopifaſtwa
znaiony Rzymianom ſamym, w niw-
czym nie podobny do Satyryczney Poe-
ſyi Grekow, dla tego piſze Quintilian *Cap:*
10 L. 1. Satira quidem tota noſtra eſt, Satyra
całkiem naſza ieſt. Przebywſzy lat 400
bez ſgrzyſk ſcenicznych Rzymianie, ſpro-
wadzili iakom iuż mowił z Etruryi Hi-
ſtrionow, ktorzy wierſzami *Fescennini di-*
cti, od Fescennyi miaſta w Kampanii na-
zwanemi, bawili lud Rzymski. Te re-
prezentacye trwały lat 120 y zaſtępowa-
ły mieyſce sztuk theatricalnych.

Wierſze owe były bez gładkoſci, bez
liczby, zgoła takie, iakie być mogły,
będąc z kopyta wyrzeczone; w weſoło-
ſci y w pijańſtwie roiące ſię w głowach
ludu dzikiego. [p] Grubych żartow peł-
ne były; należały do nich tańce y nie
przy-

(p) Ten zwyczaj z nienacka albo *ex impro-
viſo* mowienia wierſzami zachowuje ſię dotąd
we Włoſzech y Poetowie ci zowią ſię *improvi-
ſatori*.

przystoynne stawiania ciała. Niech sobie kto wystawi Chłopow tańczących ocie-
żale y wyrzucających sobie w gournych
drwinach co jeden na drugiego wie. To
Horacyusz w pierwszym liście drugiej
Xiążki wyraża: *Fescennina per hunc introita
licentia morem versibus alternis opprobria rusti-
ca fudit.*

Po tych wierszach nie utartych y ro-
spuśtnych wnet nastąpił skromniejszy
gatunek Poemy, pełen także żartow ale
dowcipnych y przystoynnych: y to Poema
pokazało się pod nazwiskiem Satyry,
ktore mu dla swey rozmaitości nadano.
[y] Ta Satyra uregulowane miała tańce
ymu-

(q) Rozumieją niektorzy, że Satyra u Łacin-
nikow iest korpucya słowa *satura* pochodzące
od *satur plenum, pełne*, bo Rzymianie mawiali
saturam subintelligendo lantem; a *satura lant* by-
ła to Miednica napełniona różnemi frukami,
ktore co rok ofiarowali Cererze y Bachusowi,
iako pierwiastki zebrania każdego, z tąd *satura*
nazwali kupę rzeczy różnych. *Leges saturas*,
ktore różne Tytuły zawierały w sobie. *Satu-
ra* albo przez korpucye Satira pułmisk z ro-
żnych rzeczy gotowany. Takie iest zdanie
Pana Dasie, o Etymologii Satiry. U Greków
Satyrow albo leśnych Bogow wprowadzano
na Scenę ktorzy, że w opinii byli rośtropności,
zawsze coś mądrego powiadali w Komedyi przez
usta tych, ktorzy ich udawali.

y muzykę, ale w wszelkiej przyśtoyności. Titus Livius w Xiędze VII. pisze, *vernaculis artificibus; quia Hister Tusco verbo Ludio vocabatur nomen histrionibus inditum, qui non sicut ante, Fescennino versu similem incompositum temere ac rudem alternis iaciebant, sed impletas modis saturas, descripto iam ad tibicinem cantu, motuque congruenti peragebant*, że w Toskańskim ięzyku Aktor mowi się Hister, Aktorow kraiowych nazwano Histrionami; ci już nie po koleii wierše bez Ikładu y z kopyta, iak były Fescenninśkie, mawiali, ale całkowite grali Satyry, w ktore wchodziła muzyka porządna do dźwięku Fletni przysposobiona y tańce przyśtoyne.

W takim stanie rzeczy zastał Livius Andronicus [r] przed ktorym nikomu nie przyszło na myśl pisać Komedy y Tragedye na wzor Greckich. Ta rozrywka że zdała się y zacnieysza y doskonalsza, rzucił się do niey gmin wszystko y zaniedbał Satyry na czas, do których

powro-

(r) Livius Andronicus Grek, niewolnik Livii Salinatoris obywatela Rzymskiego, który go nie tylko wyzwolił, ale nawet dla iego przymiotow y nauki za Dyrektora dał swym dzieciom, pisał y grał Komedy, y tę zabawkę pierwszy do Rzymu wprowadził.

powrócił się jednak y niebawiac złączono ie z Komedyanami, po których skończonych ie dawano, szczegulniey zaś po Attellańskich y iuż nie Satyry ale *Exodia* były zwane, ktore nazwisko im się na zawsze zostało.

W rok potym iak Livius Andronicus pierwsze swe wydał sztuki, urodził się w Włoszech Ennius [s] ten przypatrzywszy się, iak żywy był finak Rzymian do Satyr, wpadł na tę myśl, że mogłyby podobać się, y być dobrze przyjęte, poemata, ktore lubo nie skroione do Theatralnego udawania, zachowałyby jednak uszczypliwość, y żarty Satyr wyprawowanych z tak wielkim plauzem, odważył się tedy na to, napisał mow kilka, ktore nazwał Satyry. Te mowy ze wszyskim podobne były y z materyi y rozmaitości do tych, ktore Horacyusz po nim pisał, y ten iest drugi gatunek Satyry.

Mimy ochapiały się do tych sztuk, ktore Francuzi *Fars* zowią pobudzających do śmiechu, bądź iakim chciey sposobem. Włosi zażywaią do nich Arlekina, Pantalona, Skapina, Niemcy Hancwurszta;
ci

(s) Ennius urodził się Roku świata 3711 w Kala bryi, w mieście Rudiis.

ci swym trefnowaniem, [ktore zawiera się w uganianiu się po Teatrum, biciu jeden drugiego, powieści obojętney a czasem aż nad to do zrozumienia] głośne śmiechy z naywyższego rzędu Łożow, Raiem nazwanego wywołują.

Aktorowie tedy owych Mimowu Rzymian grali bośo, co twierdzi Diomedes: *quarta species, mowi, est planipedia, gracce dicitur, Mimos quod actores planis pedibus proscenium introirent non ut tragici actores cum cothurnis, neq; ut comici, cum soccis*, czwarty gatunek Komedyi jest ten, ktorego bofym zowią, dla tego, że Aktorowie ani w Kothurnie, ani w Sokku, iak Komiczni pokazują się. Grekowie ten czwarty gatunek *Mimos* zowią.

Komedyja już w kunszt obrocona w Rzymie doskonalila się po mału. Pokazał się Plautus [t] y Terentius [u] Greckie

(t) *Marcus Accius Plautus* rodem z Sarfyny w Umbryi Prowincyi Włoskiej. Umarł Roku świata 3766. Sam sobie ten nadgrobek napisał:

Postquam est morte captus Plautus

Comoedia luget, scena est deserta

Deinde Ripus, Ludus, Focussq; & numeri

Innumeri simul omnes collacrymarunt.

Komedyi iego mamy 20.

(u) *Terentius* był Kartagineńczyk; był niewolnikiem potym wyzwolencem *Terentii Lucani*

ckie osoby, Greckie obyczaje wystawili obydwu na Rzymskiej Scenie. W Plauście chwałą obitość w wynaydowaniu. Terentius lubo mniey mający Geniuszu, doskonale znał ludzką naturę y wyśmienicie umiał ją kreślić. Pod Augustem Cesarzem dopiero porzuciwszy Greków, ośmielili się, Komiczni Autorowie brać za Argument narodowe przywary, tegoż narodu, który miał być Sędzią ich sztuk. Te dzieła czas wygubił. O tey prawie porze przybył nowy gatunek widowiska. Wynalezcy onego Pilad y Batil założyli Szkołę Pantomimow. Ich kunszt zawierał się w niemey Reprezentacyi [słów y mowy nie zażywając] y w wyrażeniu kaźdey rzeczy przez same tylko gesta y na migi. Do tak wielkiego przyszli wydoskonalenia Pantomimowie, że przybywszy z Azji do Rzymu za panowania Nerona jakiś Xiążę udzielny prosił Cesarza, żeby mu Pantomima pozwolił wziąć z sobą za tłumacza, za ktorego pomocą mogłby się rozmówić

z Na-

Senatora Rzymskiego. Miał zażyłość z Korneliuszem Scypionem Laëliem y innemi wielkimi Ludźmi. Nie mamy iak 6 iego Komedyi. Był ich 108 napisał, ktore na morzu zatonely z okrętem.

z Narodem graniczącym z iego państwem, którego język był mu nieznaomy.

Niezmiernie śmiałowali Rzymianie w Pontomimach. Zuchwałym czynił ich favor powziętości, wypędzeni dla swej rozpuszty y przywroceń koleino, upodobanie w nich pospółstwa y panujących wabiło ich nazad do Rzymu, wyganiała ich swywola y zaufanie w tym upodobaniu.

O jednym prawie czasie ustały w zachodzie Komedye y Tragedye. Epoka jest tego wzięcie Rzymu przez Totilę Króla Góttow w Roku po narodzeniu Chrystusa Pana 546 y razem się też odrodziły.

Barbarckie Narody [v] które iak potok wyzedłszy z części północnych Azyi, zalały Europę, gdy wywrociły kolos Czarstwa Rzymskiego rozchwiany już przez zstrzęsienia wewnętrzne znierządu pochodzące, poległy w powaliskach tego państwa śmiał y nauki; względu żadnego znaleźć nie mogły u ludzi, u których z woioowniczych szczegulnie przy-
mio-

(v) Grecy wszystkich, którzy Grekami nie byli, zwali Barbarami. Przywłaszczony teraz do tego słowa y nazwiska wyraz dzikości, okrucieństwa, niewiadomości &c.

miotow zaszczyt wszystek pochodził. Srogość ich obyczajow płoszyła Muzy.

Czarstwo wchodnie puściły także różne Narody; słabość w nim procz tego panujących, roztyrki domowe, nie-
szczęścia, które rodzi Fanatyzm smutny
uwagom potomnych czasów gotowały
obraz tego wszystkiego, do czego wyu-
zdana w największym, zepłuciu natura
ludzka skłonić się może y tam osiedzieć
się nie mogły nauki. Niewiadomość o-
garnęła tedy, że tak rzekę świat cały.
Fanatyzm y zabobonność nie rozdziel-
ne iey towarzysze, napęłniły wszystkie
kraje krwią y zbrodniami. Trwały aż
nadto długo dla człeko-lubności [w] te
wieki okropne.

Rycerstwo

(w) Wiem, że *humanité* jest u nas wyrażone
zwyczajnie przez *ludzkość* słowo, które nie tyl-
ko że wcale nie jest dosadne ale jest przy tym
dwoiako-brzmienne, bo znaczy oraz grzecz-
ność, *uprzejmość* a nie znaczy *exclusive* miłość
plemienia ludzkiego a *humanité* tę myśl wyraża.
Najpodobniey nam czerpać w tym źródle,
z kąd nasz język wypływa to jest w Słowień-
skim języku. Człeko-lubny *humain*. Człeko-lu-
bność *humanité* są to słowa właściwie Słowień-
skie. W Psalterzu Słowieńskim Bog jest nazwa-
ny Czelowieko-lubec. więc to słowo stawa z
wywodem, że bez Indigenatu może zająć miey-
sce w Słowniku Polskim.

Rycerstwo ani czytać umiało ani pisać,
Ludzie dobrego urodzenia gardzili wiadomościami y nieuctwo było wywodem Szlachectwa. Mnisi sami tylko czytać umieli y pisać; po Łacinie rzadko który rozumiał, co świadczy Akt Soboru pewnego w którym zaleca się Mnichom, [Drukarni nie było ieszcze] aby z największą pilnością przepisywali swe Książki do nabożeństwa unikając tego, żeby przez omyłkę popełnioną w pisaniu chcąc u Boga uprosić rzecz jaką, nie modlili się o przeciwną. Pisma mały liczby tych, którzy od drugich wiadomsi byli, trącą smakiem owych czasów.

Wydaie się w nich szorstkość umyślow; pełne są konceptów bez wdzięku. Tych wieków płodem są Annagrammata, Achrosticha, Chronogrammata, igranie z słowem y wszystkie *difficiles nugae*.

W tej oćmie trwała Europa czas nie mały; w trzynastym wieku brzazg się pokazał y potrochę rozwidniać się zaczęło. Do dawnych swych siedlisk w Włoszech zaglądać poczęły Muzy. Promyki smaku lepszego [który zawsze jest poprzednikiem bliskim głębokich nauk] migają się gdzie niegdzie. Aligherius

Dante [x] wydał swe Poema o Czyśćcu, Piekło y Raju pod Tytułem *Komedii*. Przebiła się w tym Dziele Geniuś przeź grubą powłokę niewiadomości wieku tego w którym żył.

Zboczę tu cokolwiek chcąc objaśnić signifikacyę tego słowa Geniuś. Na słowach metafizycznych bardzo nam zbywa; nie wzdrygam się żywcem brać słowopotrzebne y wybitne z cudzego języka. Czas y zażywanie ucho z nim oswoi. Geniuś różni się bardzo od dowcipu. Dowcip iskry, Geniuś zaś płomień wydaie, który więkzszy okrag oświeca. Dowcip do poymowania rzeczy wynalezionych nam pomaga, Geniuś zaś nowe wynayduie. Jest to, to tworzące natchnienie, które wielkich ludzi w każdym gatunku prowadzi. (Zęsto zrywa ich z toru zwyczajnego, przata w żyłkie przeszkedy, uprzedzenia nayulubień-

(x) *Aligherius Dante Florenczák*, urodził się Roku 1265. prześadowany w swym kraju umknął się do Verony do *Xiążąt de Scala*, którzy tam na ow czas panowali. Umarł w *Rawennie* Roku 1321. Domysłają się uczeni że w czasie, w którym żył *Komedyi* nazywano Dzieła nie dość gornie pitane, żeby mogły zwać się *Poemami heroicznymi*.

bieńsze wywraca, drze się przez nie prawydz szukając y szybkim poskokiem pędzi tych ludzi wybranych do mety. Geniusz ogarnia razem y rzecz samą y cokolwiek do niey się ściągą. W tych się znajduie, ktorych *finxit Titan e meliore luto*. Nauk losy y kunsztow stanowi przez Poetow y Filozofow, losy Narodow przez Statyfiow y Wodczow: *rara avis in terris*.

Wkrotce po Dancie przyszedł Petrark [y] wdziękiem y łagodnością tchną iego kompozycye. Jego Rytmy podały potomności pamięć iego talentow, y piękności Laury, którą w nich zapisał. Już coraz pogodniejszy naukom przyświecały chwile. *Laurentius de Medicis* Xiążę

C 2

To-

(y) Franciszek Petrark urodził się w Arezzo we Włoszech R. 1304 umarł 1374. Mało było uczonych, którzyby za życia tylo odebrali części iak on y do tak wielkiej przyszli sławy Papieżow kilka y Królów Francuskich, Cesarz, Rzeczpospolita Wenecka y dary y honory zlewali na niego. Część wielką czasu swego przeżył w Wkluzie we Francyi koło Awinionu. Tam poznał piękną Laurę, Damę tego kraiu, iak w wielki Piątek z Kościoła wychodziła. Zywą się do niey przywiązał miłością, obrał ją sobie za Muzę y śpiewał rozum iey y powaby.

Toskański z Domem swym zupełnie ie, że tak rzekę wskrzesił.

Trissinus [z] który późnieny żył, zaszczycił swoy wiek, Poetycznemi dziełami w rodzaju heroicznym y drammatycznym. Po nim wślawił się Torquato Tasso [i] przez Jerozolimę wyzwoloną. Zatrzymaymy się tu, y wzmiankę czyniąc o wyrowniającym oryginał tłumaczeniu na nasz ięzyk tego dzieła, kwiat rzućmy na mogiłę Kochanowskiego. Pisał także Tasso

(z) Jerzy Trissinus urodził się w Wicencyi, umarł Roku 1550 napisał Poema heroiczne podzielone na 27 Pieśni, ktorego argumentem jest wyzwolenie Włoch od Gottom przez Belizariusza za Panowania Justyniana Cesarza, uważać trzeba, że on był pierwszy między nowożytnymi w Europie, który wydał Poema epicum regularne: Autorem jest także pierwszy y najpiękniejszey Tragedyi u Włochow, ktorey Tytuł *Sophonisbe*; wyprawiona była pierwszy raz w Rzymie pod panowaniem Leona X. Papieża z Domu Medicis. ale ta sztuka jest w gęście Greckim pisana y daleka od tego; który teraz panuje.

(i) Torkwato Tasso a po Włosku Torquato Tasso urodził się w Soryecie Mieście krolestwa Neapolitańskiego R. 1544 umarł w Rzymie 1595. Talenta nadzwyczajne obiecywały mu bieg życia szczęśliwy, lecz wżyskiego umartwienia przyczyną była miłość którą pałał ku Eleonore d'Est siostrze Alonsa Xcia Ferrary.

że Tasso Torismunda Tragedye y Amyn-
tę w pasterkim guście. Graffa Scypy-
ona Maffei Meropa słusznych warta po-
chwał. Wnet Włosi zaniedbali u siebie
wydoskonalenie Tragedyi y Komedyi a
rzucili się do kompozycyi Oper. Nie
wiem, czy Opera nie zbliża się naybar-
dziej do Tragedyi u starożytnych. To
pewna, że Chory wchodziły w nią iak u
Grekow tak u Rzymian, y że Muzyka
popierała deklamacye, co wychodzi na
recitativo Oper. Przyjemność Włoskie-
go ięzyka, sposobność tego Narodu do
Muzyki y Poezyi, wielkie dla nich temu
rodzaiowi reprezentacyi dodawała po-
waby. Metastasio żyjący dotad w Wi-
dniu wszystkich w nim Autorow prze-
szedł.

Hiszpani nie wiele mają dramatycz-
nych Autorow. *Lopes de Vega* między
nimi pierwsze miejsce trzyma. Uro-
dził się w Madrycie R. 1562. umarł 1635.
Obsity miał wymysł. Jest 25 Volumi-
now jego kompozycyi, z których każde
ma w sobie 12 sztuk theatricalnych.

Anglikowie zachowują na swym The-
atrum srogość y twardość, która ich ro-
źni od drugich Narodow. Teższe u nich
są cnoty y występki, y każdy z ich u-
czyn

czynkow pod tą jest cechą, krwawia Scenę za zwyczaj. Zgoła do reguł się żadnych nie przywiązują. Przed panowaniem Królowey Elżbiety Teatrum nie było w Anglii. Pod iey rządem dopiero założone, Ben-Dzonson [2] który żył na ow czas liczbę wydał dość znaczną dzieł dramatycznych. Bomon y Fleteżer [3] z sobą napisałi Tragedyi 50. Najślawniejszy zaś ze wszystkich Autorow dramatycznych u nich był Szekspir [4] urodził się w mieście Strattort, umarł R. 1556. Żył za Elżbiety y za Jakuba I. Hoynie go obdarzyła natura naywyborniejszemi talentami. Nauki nie wezwał iey na pomoc. Z tey też przyczyzny zbywa dziełom iego na regularności y rozporządzeniu tym, które z wiadomości y rozsąlnego reguł przykładania wynika, ale równy wyłot myśli rzadki frodze; dziwnym jest Szekspir czyli to w opisanu rozinutych duszy porużeń, czyli też kiedy nayżywsze dobiecrając farby, przyrodzenie, lub w nim będącą rzecz iaką maluje.

(2) Ben-Dzonson wymawia się po Angliiku a pisze się Ben Johnson, iako też wymawia się (3) Bomon y Fleteżer a pisze Beaumont y Fletcher; wymawia się (4) Szekspir a pisze Shakespear.

Addison [5] dwoiłością stylu y myśli znakomity, pisał także dla Teatrum y Tragedya iego Katon z Utyki wielkie w sobie za wierapiekności. Komedyau Anglików wiele sobie pozwala. Zauyduie się jednak w dziełach tych Autorów, co dlaniey pisali *Oryginalność* czyli *Samwośność* [6] rzadka bardz, o charaktery dobrze bywały wyprowadzane, y w tym ich iest największa sztuka. Między piszącemi Komedyę dystrygowali się Abraham Kunley [Cowley] który urodził się 1618 umarł 1667. Wiczerli [Wichierly] Kongrew [Congrave] [7] y innych wiele. Wiekowi, w którym żyłshaw, y Anglii, w ktorey się urodził zaszczyt przynosi Dawid Garrik, Autor pelen wdzięku, Aktor nie porównany iak w Tragedyi tak

(5) Józef Addison urodził się 1671 umarł 1719 iest wiele dzieł iego iak wiedzem tak Prozą. Koła Pisina pełnego do weipa y moralności pod Tytułem Spektatora pracował. Wielkie urząd posiadał y był Sekretarzem Status.

(6) Przez to się rozumie rzecz kaba, która ma w części lub w całości znak własnego y nie pożyczanego u drugich obrotu.

(7) Wilhelm Kongrew (Congrave) urodził się w Irlandyi w Hrabstwie Kerk w kraju, w którym wiadomości y aplikacya prowadzi do honoru y fortuny, miał przez nie y jedno y drugie.

W
222
tak w Komedyi, wkrzesza pamięć Ro-
ściusza sławnego w Rzymie, Aktora, o
którym Tulliusz pisze: *hoc jam diu confe-*
cutus, ut in quo quisque artificio excelleret, is
in suo genere Roscius diceretur. Zebrał substan-
cyą znaczną; rachuią go na 400000 Złł:
Polskich intraty, którą mu nikt nie za-
zdrości, ani też znajduie, że wiele na
mieszczanina. Przy tym, to odbiera od
swych ziomkow poważanie, ktore iest
przewyższających w każdym rodzaju, ta-
lentow powinnyim hołdem. Z iego dzieł
wzięta iest myśl PANNY NA WYDANIU.

Przychodzi mi teraz mowić o stanie y
przemianach Teatru w Francyi. Zatrzy-
man się przy tym Narodzie dłużej co-
kolwiek iak przy drugich z tey przyczy-
ny, że Francuzi naywięcey około wydo-
skonalenia widowisk pracowali, że Scena
ich nayskromnieysza, nayucićwsza y że
ich zabiegi koło tey zabawy w finak ich
tak trudny wprawiły, że nie lada czym
kontentuią się, przez co w większym mno-
stwie u nich znaleźć można kompozycye
drammatyczne godne naśladowania.

W wiekach Barbaryi w Francyi ro-
wnie iak y w reszcie Europy wszystkie
nauk części, więc y drammatyczne dzie-
ła znaczne były piętnem czasow owych,
w trzy-

w trzynastym wieku granopo Teatrach
 tajemnice Męki Pańskiey; nayspoważ-
 nieysi ludzie z osoby y z urzędu pisali
 te drammata. Pewny Doktor Teologii to
 wydał Komedyę pod Tytułem tryumfu-
 jących Tajemnic Aktow Apostolskich.
 Do tych reprezentacyi przydane były
 dla zabawy pośpolstwa małe sztuki pełne
 nieprzyzwoitości. Małgorzata Krolo-
 wa Nawarry brała za Argumenta Pism
 swych Teatralnych rzeczy iedynie posza-
 nowaniu naszemu poświęcone. Poeto-
 wie, ktorzy kwitneli pod panowaniem
 Henryka II. nierozumieli ieszcze dobrze
 naturę Drammy. Ziawił się nakoniec
 pod tymże Krolem Zodel [8] który pier-
 wszy pojął iak Drama ma być pisane,
 y dla tego uchodzić może między Fran-
 cuzami za onegoż wynalezcę. Jednak
 mówić można, że y iego y tych, ktorzy
 nastąpili bliżko po nim, dzieła były to iak
 świt słaby, który zapowiadał wschód
 wielkiey Poezyi Teatralney. Pokazał
 się

(8) Stefan Jodelle, wymawia się Zodel dy-
 styngwował się w Poezyi Łacińskiej y Francu-
 skiej; urodził się w Paryżu 1532, umarł 1573
 roku. Dwie Tragedyę y Komedyę iedną na-
 pisał.

się Kornel [9] przybrał Scenę woz łoby
y piękność do tąd nie znaną. Mała
pierwsza jego Tragedya z ławu się być
dokonała, gdyby nie był napisł Cyli
[10] w którym wznosił się wyższy i szlachetniejszy.
Tak przypadła *publico* do skutku, że o to
to poszło w przyłowie, cenzura rzecz
iako, mówić, że pięknie i tak Cyli. Kur-
dynał *de Roszelieu* ow wielki Minister,
który każdego gatunku sławy był chci-
wym, życzył sobie, żeby i Kornel po-
zwolił tę sztukę udać za swoją, co gdy
uczynić nie chciał, ścigał na siebie
gniew Ministra, przez którego pobudzo-
na Akademia Francuska Krytykę [11]
Cyli napisała, wytknęła w niej za-
winięte defekta. Nie nie uważyła
jednak Reputacyi tego dzieła, Poeta na
Cenzury przez nowe dzieła odpisywał;
wydał *Horaciusze*, *Cinna*, *Poliektu* y
Rhodogunę, w ktorey ostatniej Trage-
dyi samnaywiększe znajdował upodoba-
nie.

(9) Piotr Kornel (*Pierre Corneille*) nazwany
wielki Kornel urodził się w Rouen 1606, umarł
1684 roku.

(10) Jest ta Tragedya po Polsku wytłumaczo-
na przez Morfztyna, a bardziey znana pod Ty-
tułem *Rodriga*.

(11) Ta krytyka jest wzorem wszystkich
krytyk.

nie. Wyniosłość myśli y wyrażenia własna jest Kornelowi. Wada, którą mu przypisują ta jest, że wyprowadza nad miarę zwyczajną rzeczy, które traktuje, y że staie się cz. to, [jeżeli śmiał tak mówić] olbrzymowatym. Przytym jest obwiniony wiersz jego, że twardy y niezażyte miobrzmi w uszach. Wśród największey jego sławy powitał Rywał, który z nim po też śmie śiegał wieńce y ten był Rasya [12] Pierwszą jego próbą była Thebaida w guście Kornelego pisaną, lecz czując się na siłach przeitał naśladować y stał się wzorem. Chcąc się podobać wszedł w finak wieku, w którym żył. Umyślił wszystkie rozrzewione były czytaniem Romanów heroicznych, więc Rasya chwycił się wyrażenia sentymentów żywych y pełnych Pałki, krasił one ozdobą czystego stylu y wybornego. Obrazy jego są naturalne y wdzięki w nich panują. Portrety, w których można było czyli to siebie czyli podobieństwo uczucia swego poznać u wszystkich a osobliwie u białej płci [ktorey władać finakiem jest odda-
no] wielkie znajdowały względy. Tym
torem

(12) Rasya (czyli Rame) umarł w 1699 roku.
Ferte-Milon 1659 umarł 1699 roku.

torem poszedł tedy Rasyń. Tragedye jego nęcą Dufze powabem niezmiernym. Andromaka, Mithridat, Brittanicus, Iphigenia, Phedra, Athalia na czole są kompozycyi jego drammatycznych. Przyjemną być to może rzeczą Czytelnikowi znaleźć tu co o tych dwóch mówiono Autorach. Zda się powiada Kładz Brumoy w swym Teatrum Greckim, że Rasyń naśladował starożytnych bardziey w stylu iak w treści rzeczy samych, Kornel zaś w treści bardziey iak w stylu. Pierwszy w ich ślady wstępował nowym sposobem, drugi otworzył sobie gościniec, którym oni nigdy nie chodzili. Rasyń iak Łabędź unasza się na powietrzu, buja, spuszcza się z Gracyą, która się w nim tylko znayduje. Kornel rączy y polotny iak orzeł wzbija się pod niebiosą. *La Bruiere* ow sławny Tłomacz Charakterow Theophrasta zwykł był mawiać, że Kornel w swych Tragedyach ludzie wystawia, iakby być powinni, Rasyń zaś takimi ich pokazuje iacy są. Xięcia Burgundzkiego zdanie było, że więcej dowcipu w Rasyńie, więcej geniuszu w Kornelu znayduje się. Gdy sobie berło tragiczne wydzielali Kornel z Rasyńem, Kome-
dyi

dyi Prawa dawał Molier [13] nieporównana subtelność żartów jego, rozmaitość Charakterów, Portretów prawdziwopodobność, stylu samorodność bez prześady. Pisali po nim nie spuszczaąc go nigdy iedną zoka [14] Reniard, Detusz, Mariwo i t. k. którzy wszyscy słusznie mieysce wyśokie między dramatycznymi posiadają autorami. Zaszczycili między rowiennikami naszymi wybornymi dziełami swemi Scenę tragiczną Crebillion, a Voltaire obydwie.

Tu kończę historyczne badanie moje o zaſadzeniu, odmianach y ſtanie Teatru u znaiomych nam Narodów.

Nikt podobno przeczyć temu nie będzie, że Teatrum niezliczone wydać może korzyści, obyczaje w nas polepszyć, zwabić do cnoty, od niecnoty odrazić, poprawić w dektach, uczynić kogo lepszyn obywatelem, człekiem lepszym w cywilnych y prywatnych względach. Czego napominania przyjacielskie, duchowne nauki, czytanie Książ moralnych dokazać nie mogły, często dokazały widowiska. Nie ieden wszedł w siebie patrząc na sknerę Moliera, Hipokryta [Tar-

(13) Jan Pokelin Molier urodził się w Paryżu 1620 umarł Roku 1673 Autor y Aktor.

(14) Reniard, Desfouches, Marivaux.

tuf] tegoż Autora, łgarza Kornelego &c. przyczyna tego jest jawna. Niechętnie czegło od przyjaciela przyjmujemy prześtrogi, bo zdanie nam się, że go prywatnie uwodzi, lub też że się myli. Miłość własna uraża się na urzędowe naponimania. Nie jeden jest tego zdania, że Morał w Księdze zawarty jest bardziey konceptem Autora, iak prawdą istotną, a co się częściej traia, mało kto czytać lubi. Wiele tedy osób na świecie przyjaciel obraża. Książka na Ambonie y gniewa wielu y nudzi, Książka do perswazyi nie przyprowadza, na widowiska zaś każdy wybiera się dla rozrywki y niepostrzeżenie znajduje naukę złączoną z przykładem: *segnius irritant animos demissa per aurem, quam quae sunt oculis subiecta fidelibus*, nie tak nas porusza mowi Horacyusz to co słyszemy, iak to na co się patrzemy. Na wyprowadzony należycie zapatruiąc się Charakter, ten co siliada w nim poznaie y z niego śmiać się miałby ochotę, pulgębkiem tylko częstokroć się śmieie, żeby mu tauten nie odśmiał. W dziełach dramatycznych sposob prześtrogi łagodząc cierpkosć naponimania oszukuje miłość własną y urażać się iej nie dozwala.

Idźmyż

Idźmyż teraz do wybierania argumentów do Tragedyi w Komedyi y słuchamy co radzi rozsądny *Ab du Bos* w swych Refleksjach nad Poczyna y Miarstwem. Wiele na tym należy Tragicznym Poczom, żeby wzbudzali admiracye dlatych osób, których nieszczęścia [jeżeli ma Tragedya udać się] mają iść z oczu naszych wyciskać. Tym wydatniczyże będą heroiczne Charaktery, im mniej podległe słabościom zwyczajnych ludzi; więc dobrze uczynią wierszopisowie, kiedy swych Bohatwrow wybierają w czasach nie co oddalonych od tego, w którym żyjemy: *major e longinquo reverentia*, mowi *Tacit.* Łatwiej wprowadzić nas w poszanowanie dla tych osób, które nam są tylko z historyczney powieści znajome, iak dla tych, którzy żyli za czasów tak bliżkich naszego, że świeża jeszcze Tradycya uwiadomić nas mogła o wszystkich okolicznościach życia ich. Leci odzga nas wieści o ułomnościach wielkich ludzi, na których albo patrzaliśmy się, albo których rówieśnicy nasi znali, które ich tak przyśluwają do zwyczajnych ludzi, że trudno nam mieć dla nich te weneracya, z którą zwykliśmy oglądać na wielkich Rzymu y Grecyi Mężów:

audita

audita viſis laudamus libentius, Ale rzecz
 kto, może Poeta nie czynić wzmianki o
 tych drobnościach, które Charakter Bo-
 hatyra poniżają; Prawda, ale ſpektator
 przypomina ie ſobie, ieżeli Bohatyr żył
 tak nie dawno, że mogły mu być przez
 Tradycye podane. Zleby chwycił myśl
 moją, ktoby rozumiał, że z ſtarożytno-
 ſci chciałbym mieć iedynie wybrane Ar-
 gumenta Tragedyi, y owfzem ieſt to mo-
 ie zdanie, że przypadki wzięte z Hiſto-
 ryi Narodowej, wielcy Ludzie krajowi
 wprowadzeni na Scenę, domowe przy-
 kłady poruſzą, przywiążą, skutkować
 bardziey będą na umyśle ſpektatora iak
 obce; to iedynie wyrazić chciałem, że
 punkt oddalenia ten być powinien, w
 którym wielkie czyny ludzi mających
 w nas admiracyą wzbudzać, widzieć do-
 brze; drobne zaś ich ſkazy dla odległo-
 ſci iuż doſtrzec nie można. Admiracya
 łączy ſię z nienawiścią, wielkie przymio-
 ty, z naygorſzym ich zażyciem; Zbro-
 dnie rodzą niechęć, ſłaboſci zaś wzgar-
 dę. Cokolwiek podlić może ſwych Bo-
 hatyrow, unikać powinien Poeta tragi-
 czny, przez uderzenie w wielkie ſpręży-
 ny nienawiſci, miłości zadziwienia, tar-
 gać ma duſzę ſpektatora: ſłabſze poru-
 szenia

szczenia nie zgadzają się z powagą kothurna:

*Ille per extentum funem mihi posse videtur
Ite Poeta, meum qui pectus inaniter angit.
Irritat, mulcet, falsis terroribus implet
Ut magus*

Horat: ad Aug: epist: 1.

Ten mi się zdaje Poeta, że po „
wyciągnionym sznurze chodzić „
może, który iak przez czarodzie- „
stwo serce moje próżnie trwoży, „
trapi, drażni, łagodzi. „

Definicja, którą dał Aristoteles Ko-
medyi, kiedy ją nazywa Imitacją tego,
co się w ludziach godnego wysmiania
[15] znajduje, dosyć nas uczy, iakie ar-
gumenta się Komedyi przyzwoite.

Wiele przywiódłem przyczyn, dla
których tragicznym Poetom należy mie-
D ść

(15) Wielka szkoda, że nie mamy w naszym
języku wybitnego słowa do wyrażenia (*le ridi-
cule*) Nie jest to rzecz śmieszna, bo *risible y ri-
dicule* nie jest jedno, ale jest to czy nałóg czy
przysada czy nieprzyzwoitość, która składa ma-
terye do drwienia, jest to *causa causati*; iak ma-
teria *morifica*, *morbum*, tak *materia ridicula*,
która w osobie, iakiej się znajduje, *risum parit*.
W niedostatku Polskiego biorę Słowieńskie sło-
wo *sztydność le ridicule*, człek sztydny *un homme
ridicule*.

ścić swą Scenę w czasach nie bliskich wie-
ku, w którym żyją. Z przeciwnych ra-
cyi mniemam, że Scena Komedyi poło-
żona ma być w mieyscach y w wieku, w
którym się wyprawuie, że argument z
potocznych przypadkow wzięty ma być,
y że osoby wszelkie mieć mają podo-
bieństwo z tym Narodem, dla ktorego
się pisze. Nie jest to rzecz Komedyi,
na wyśokiem widoku stawiać ulubione w
niej osoby, ponieważ nie jest to iey ce-
lem pryncypalnym wprowadzić w ad-
miracye Spektatora, żeby litość w nim
dla nich tym śladniey otrzymać; nic in-
szego nie szuka Komedyja, iak niespokoy-
ność stworzyć w patrzących się o powo-
dzenie osob udanych wynikającą z tra-
funkow przykrych, w ktore wpadać im
się zdarza, y ktore [żebyśmy tym wię-
kšie czuli ukontentowanie, widząc ich
na końcu sztuki uszczęśliwionemi] mają
być raczey umartwienia iak prawdziwe
nieszczęścia drwieniem z osob sztydnych,
pobudzając nas do śmiechu zakłada so-
bie Komedyja poprawić w nas defekta,
ktore wystawia, y lepszemi nas w towa-
rzystwie uczynić. Nie może nigdy te-
dy Komedyja sztydność swych osob zna-
czną nad to Spektatorowi pokazać. Ci

bowiem, lubo łatwo upatrzą to co w prezentowanych osobach do śmiechu nas pobudza, nie domyślą się iednak zaraz, że się toż samo y w nich znaydować może. Natura iednakowa wżędzie, w odmiennej iednak w każdym narodzie pokazuje się postaci. Namiętności w ludzkim sercu są iednakowe, iednakowe przywary y narowy, lecz kształty w narodzie każdym insze, więc nie tak nam łatwo będzie poznać naturę, kiedy nam się pokaże przybrana w obyczaje, zwyczaje, maniery, stroje cudze dla nas, iak kiedy widzieć ją będziemy pod naszym kształtem.

Francuskie, Angielskie, Włoskie zwyczaje nie będąc nam tak dobrze znaiome, iak nasze własne, nie tak nas tknie grzech przeciwko nim popełniony, iak gdyby kto przeciwko naszym wykroczył. Skępstwo, Duma [16] y podchlebstwo wśzystkich krajow iest narowem, ale Angielczyk, Włoch, Francuz inaczej iest skąpy, dumny, podchlebny iak Polak! y Harpagon, Moliera skępcy, nie może tak żywo Polskiego Spektatora chwytąć umysł, iak gdyby wzor był wzięty z naszego lichwiarza kontraktowego.

D 2

W Bo-

(16) Dumny. *Glorieux*.

W Bohatyrach Tragicznych łatwiej nam ściagać człeka, czy to Scena w Rzymie czy w Lacedemonie, a to dla tego że Tragedya wyobrażeniem wielkich y cnot y niecnot bawić się zwykła. Ludzie zaś wŹszyłkich krajow daleko są podobniejszy do siebie w wielkich cnotach y niecnotach niżeli w używaniach y zwyczajach potocznych, słowem niżeli w tych cnotach y niecnotach, które z prywatnego wybrane życia pod penzel Komedyi podpadają.

Plautus y Terenciusz, rzecze kto, po większey części mieścili swą Scenę w kraju cłdzym względem Rzymian, dla których te Komedye pisane były, lutyga tych sztuk zmierza do praw y obyczajów Greckich. Na tō odpowiem, że mogli się mylić Plautus z Terentiuszem. Jak zaczęli pisać, Komedyja była w Rzymie Poemą nowego rodzaju, w którym się już Grekowie doskonałemi pokazali byli. Plautus y Terentiusz, którzy nie nie mieli w Łacińskim iezyku, co by dla nich prawidłem być mogło, niewolniczo naśladowali Komedye Menandra y innych Greckich Poetow y Grekow udawali przed Rzymianami. Ci którzy kunszt iakikolwiek przefadają z cudze-

go kraju w swoy, z razu nadto się przy-
wiazują do praktyki owego kraju, z kąd
wzięli ten kunszt, y w tym błędzą, że
naśladowują u siebie wzory, które ten
kunszt zwykł imitować w tym mieyscu,
gdzie go się nauczyle, ale wnet z doświad-
czenia odmienniają *objeſtum* [17] naśladowa-
nia; Jako też pretko poſtrzeży Rzymiey
Aktorowie drammatyczni, że bawiey-
by się ich Komedye podobaly, gdyby ich
Scenę przenieśli do Rzymu, y ten ſam
narod grali, który ich kompozycyi y
Spektatorem y Sędzią bydź miał. Ze
tak uczynili oświadcza im wdzięczność
najrozsądnieyſzy z Poetow Horaciuſz
in Arte Poet; v. 285.

*Nil intentatum noſtri liquere Poetae
Nec minimum meruere decus veſtigia Graeca
Auſi deferere & celebrare domeſtica facta
Vel qui praetextas, vel qui docuere togatos.*

Wſzytkiego probowali naſi Poe-
towie y nie ſobie ſławy niemieli gdy
porzuciwszy Greckie ſlady, śmie-
li wziąć za Argument domowe,
dzie-

(17) w Ruſkim ęzyku to ſłowo *objeſtum* tłu-
maczy się *pred-met*: czemużbyśmy nie mowili
przełrzut, wszak *objeſtum* ab *objicien* to prócz
tego mamy iuż wyrzut, zarzut, podrzut; mieć
to ſłowo *objeſtum*, ieſt nam arcy potrzebne.

„dzieje czy w Togach czy w Pre-
„textach.

Kto chce dobrze Komedye pisać, trzeba, żeby wszedł należycie w myśl, w charakter, w obyczaje osób, które reprezentuję, trzeba, żeby się z nimi doskonale poznał, tudzież z sposobem ich życia, wyrażenia się y z zwyczajami tego gatunku y rzędu Ludzi, których wyłatawuje.

Nie doyrzana prawie nitka dzieli dobrego gatunek żartobliwości od trefnowania, łatwo ją przestąpić. Zmyślny Autor wielu kart w Spektatorze Angielskim, Adifon przez dowcipne allegorye tę myśl wyraża. Całkiem słowa iego przepiszę:

„ Snadniey daleko opisać co nie jest
„ dobrą żartobliwością, iak to co nią
„ jest. Gdybym miał o tym myśl
„ moją wyrazić użyłbym Allegoryi;
„ sposobem Platona y supponuiąc, że
„ żartobliwość jest osobą, wyprowa-
„ dziłbym wszystkie iey własności ge-
„ nealogicznie, tym kształtem - Pra-
„ wda była głową Familii y zrodziła
„ rozum zdrowy, zdrowy rozum był
„ oycem dowcipu, który pojął za
„ małżonkę Damę z kollateralney Li-
„ nii nazwaną wesołość, z którą spłod-
„ dził

dził żartobliwość prawą. Zartobliwość będąc tedy najmłodszą tego zacnego plemienia y pochodząc z Rodziców tak wielorakiego ułożenia, jest nie równego frodze y nie jednakowego temperamentu, czasem w poważnym ubiorze y postaci pokazuje się: czasem się trzpiota y dziwnie się itroi, ale że wiele ma w sobie matczynego, zawsze kompanie rozśmieszy.

Ze się zaś znajduie ofzuft, któryby chciał uchodzić na świecie za tę Damę y iey imie kradnie; poćciwi ludzie aby się ofzukać nie dali, chciałbym żeby ci, którym się zdarzy spotkać się z tą szalbierką, weyrzeli w iey kolligacye, y ściśle ią wyexaminowali, czy ma choć dalekie zpowinowacenie z prawdą y czy pochodzi w Linii od zdrowego rozumu. Jeżeli się to nie pokaże, przestrzegam ich, żeby ze wszystkim wiary iey nie dali. Mogą ią także rozemnać po głośnym y zbytecznym śmiechu, do ktorego prawie nigdy kompani nie przyprowadza, bo tak iak prawa żartobliwość wszystkich śmiejąc zwyczajnie od śmiechu się sa-

„ ma

„ ma wstrzymuie; tak nie prawa żar-
 „ tobliwość sama się zawŹse śmieie,
 „ nie śmieszac nikogo. To przydam,
 „ że ieżeli nie ma zmieszane przymio-
 „ ty rodzicielskie, to ieŹ, gdyby ucho-
 „ dzić chciała za płod dowcipu, bez
 „ wesołości, lub teŹ wesołości bez
 „ dowcipu, konkludować można, że
 „ nie Źłusznie wkręcić się uŹiŹnie w cu-
 „ dzą familią, do ktorej w całe nie
 „ naleŹy.

„ Szalbierka, o ktorej teraz mowię,
 „ pochodzi od fałŹu [18] ktory był
 „ oycem nierozumu, ten Źpłodził za-
 „ wrot głowy; ten poiał za Źonę ie-
 „ dnę z corek ŹzaleńŹwa, ktorą zwa-
 „ li grzmiącym śmiechem, y z tey u-
 „ rodził się ow dziwotwor, o ktorym
 „ teraz wzmianka. Wypiszę tutaj
 „ Genealogią fałŹywey albo nie pra-
 „ wey ŹartobliwoŹci, a pod nią Gene-
 „ alogią prawey, Źeby miał Czytel-
 „ nik przed oczyma roŹnoŹć ich po-
 „ chodzenia y zkrewnienia.

FałŹ

(18) FałŹ w kaŹdey rzeczy znajdować się
 moŹe, w rozŹadku, w Źmaku, w Źpůsobie czu-
 cia &c.

Fałsz

Nierozum

Zawrot Głowy - - Grzmiący śmiech
Fałszywa Zartobliwość.

Prawda

Zdrowy Rozum

Dowcip - - Wesołość

Prawa Zartobliwość

Mogłbym rozciągnąć jeszcze daley „
te Allegorye, zmiankuiąc wiele dzie- „
ci fałszywey żartobliwości, ktore są „
licznieyze iak piasiek morski, y mogł „
bym w szeregulości wyrachować „
zamezny poczet synow y corek, kto- „
rych wydała na świat na tey tu wy- „
spie, ale ściagnołbym przez to inwi- „
dya na siebie. Tę tylko przydam „
uwagę że fałszywa od prawey żarto- „
bliwości tak się różni iak Małpa od „
Człeka.

1.) Naypierwey strasznie iest skłon- „
na do figłow temu rodzaiovi zwie- „
rząt własnych y do błaznowania. „

2.) Taki znajduie smak w wydrzy- „
znianiu, że wszystko to iey rowno, „
czy na sztych wydaie niecnotę, głup- „
stwo, trwośność y skęplstwo; czyli „
też cnotę y mądrość, dolegliwość, „
y uędzę. „ 3.)

„ 3.) Gotowa ugryść rękę, co ją kar-
 „ mi y szydzić zarówno z przyjaciela
 „ y z nieprzyjaciela: cienkie bowiem
 „ mając talenta tych utnie, co może,
 „ a nie tych coby należało.

„ 4.) Rozsądku wcale nie mając nie
 „ dba wydać z siebie ani moralności,
 „ ani nauki; ale trefnie żeby trefno-
 „ wać.

„ 5.) W podrzyżnieniu iedynie moc
 „ zasadzając swoją szydzenie iey iest
 „ zawsze osobiste, y mierzy do osoby
 „ niecnotliwej albo do Autora, nigdy
 „ do niecnoty albo do dzieła.

Tak się wyraża w tej materji dowci-
 pny Addison. Przydam ia do tego, że
 strzedz się równie należy w kompozy-
 cyach dramatycznych grubiańskich
 wyrazow y grubiaństwa, które iest nie
 omylnym znakiem złego wychowania, y
 które postrzegam y z żalem to mówię,
 wkładać się poczynają nas w najzacniey-
 sze kompanie. Dwoiakie iest grubiań-
 stwo w słowach y w postępach. Zda-
 rzało mi się słyseć nie raz słowa z ust
 młodych nawet kawalerow wypuszczo-
 ne, którychby pod wiechę ledwo Bartek
 pomocnik do Magdy pomywaczki zażył,
 a coż gdyby mi przyszło wyliczać gbu-
 rowa-

rowatość w trzymaniu się na uczciwych posiedzeniach, w obchodzeniu się z tą płcią, ktorey wdzięki, gracye, powaby do hołdow naszych prawo iey dają. Nasza poprawa pod iey władzę podpada. Do niey się obracam y proźby niosę moie, żeby nas w ten polor w tę wprawiła dworność, do ktorey przez chęć podobania się iey nas prętko zwabić może.

Śladu nie masz, żeby wzięte były kiedy w narodzie naszym widowiska. Mniemam, że były temu przeszkodą częste zakłócenia tego kraiu w przeszłym wieku, po nich sześćdziesiąt letni letarg, pod czas ktorego żaden się nie zawił Maron bo Mecenasa nie było. Słabym zaś początkom założonego Teatru przed kilka lat nowe burze koniec przyniosły. Wskrzeszenia Sceny Polikiey życzyć, iest częścią dobrego obywatelstwa, bo zapewne szczęśliwość kraiu od poprawy obyczaiow narodowych zawiła.

Zauję z duszy tych, którzy się z uprzedzenia wzbraniaią temu przeświadczeniu, że wznowienie Teatru byłoby pomocnym wielce do tego szrodkiem. Niech sobie ten, co się na to skrzywi, albo zmarzeczy, albo splunie urągliwie, albo za sposób to ma płochy, lub też
chwie.

chwiejąc głową, powie [czyż nie dosyć Komedyi wyprawuie się u nas] nie inagiuiue sobie, że jest wielkim Statysem dla tego że się skrzywił, że splunął, trząsnął głową y nakoniec tę arcy-rozkropną wyrzekł sentencyą, bo lubo wiele jest osób, które z tych szczególnie powodów przywłaszczają sobie rozsądku wielkiego zaszczyt w publicznych materyach łatwo by im iednak wypróbować, że się frodze mylą.

W Narodzie, w którym rozum, żywłość y dowcip są powszechnie prawie przymioty, w krotceby rodzaj dramatyczny do wielkiej przyszedł doskonałości, gdyby przez dobre kompozycye smaku do wido-wisk nabrał naród, a smak narodowy zachęcał piszących. Znajdują się aktualnie teraz pyłem w kacie szafy obfite, dzieła dramatyczne, któreby narodowi y Autorom, gdyby wyszły na świat, sławę czyniły. Ma twoiej kompozycyi, zupełnie y z wierszu y z argumentu Tragedyą wygotowaną, *Vir bonarum artium amore & doctrina notus nobis* Jmć X. Stanisław Konarski. Tytułiej *Epaminondas*. Jest wytłumaczona Alzyra Voltera przez Jmć X. Orłowskiego. Wyłożył z wdziękiem Antyocha Kornele-

nelego Jmć P. Wysłouch Cześnik Brze-
ściański; Komedye pełne szczypek soli
Attyckiey Jmci X. Franciszka Bohomol-
ca do słuźnego pobudzają nas żalu, że
stan tego Autora w wielu okoliczno-
ściach wstrzymuje w nim talent y jest
mu na przeszkodzie.

Pierwsza na Teatrum Polskim wypra-
wiona Komedyja była kompozycyi Jmć
Pania Bielawskiego. Chwycił szczęśli-
wie niektóre charaktery, pełen jest o-
gnia. Spodziewać się należy, że cwi-
czenie y pracowitość potrzebney mu
doda regularności.

Przez ten krotki czas, co trwał wido-
wisk Polskiey, łatwo było poznać, iakich-
byśmy w krotce mogli byli dochować
się Aktorow, tak dobremi upewniam,
że zaden narod w pierwszych począt-
kach otwarcia Teatru szczyć się nie
może.

Aktorem, kto chce być dobrym, trze-
ba, żeby wszystkie swe momenta wy-
doskonaleniu się w tym kunszcie poświę-
cił. Natury się trzymać powinien, wpa-
trywać się w nią pilnie, y naśladować ją
we wszystkim. Tę myśl tak objaśniam,
że należy czy Aktorowi czy Aktorce,
tak się przemienić w osobę, którą repre-
zentu-

zentaie, tak zbliżać się do prawdy, tak przeiać ton, gesty, ruszenia wiekowi y, stanowi, okolicznościom w ktorych się na ow czas znajduje, poruszeniom, ktore czuje, przyzwoite, żeby Spektator omaniony, Aktora wcale zapomniat, a o osobie tylko udaney myslat. Niedość na przyklad, żeby prezentować starca, okulary dobyć, człeka w gniewie, do kija się porwać &c. y owszem te przydatki, ieżeli nie są miarkowane rozsądnie, ieżeli nie przypadają do charakteru osoby prezentowanej, ciągną na dworowanie Jarmacznych Szarlatanow. W tym trzeba, żeby subtelność dotknięcia prowadziła Aktora y uczyła go, gdzie tych przyślad zażyć może. Delikatne te cienie chcąc dostrzec trzeba pracy, wprawności y pilney nauki.

Łaianie y bicie się na Teatrum z sztuk regularnych wywołane wcale. Namiętności, uczucia, poruszenia wszystkie, w twarzy, w składzie ciała, w całej Aktora osobie wyrażone być powinny. Gerrik ow sławny Aktor Angielski, o ktorym wzmiankę czyniłem, przyjechawszy do Paryża, był zaproszony na obiad do Prewila wielkiej także reputacyi Aktora Paryskiego. Po obiedzie

zmo-

zmówili się poyść na publiczną przechadzkę y piianemi się czynić: w owey wesołości pyta się Prewil Garrika a co czy dobrze? wyśmienicie odpowiada Garrik, ale y nogi swoje W. Pan upoy, bo co te to nadto są trzeźwe, chcąc mówić przez to, że na pijanego zbyt dobrze stapał.

Ta historyjka uczy każdego Aktora, co mu czynić należy. Chciałbym przy tym, żeby Aktorowie y Aktorki Polskie aplikowały się do ięzyka Francuskiego y w nim czytały Książki, do ich kunsztu ściągające się. Aktorkom bym radził wzięść do czasu Tancmistrza, któryby ich uczył, iak z gracyą chodzić, trzymać się, obrocić na Scenie. Te przepisy wzmiankowane zachowuiąc, [19] będzie mogła mieć Polka swoją Kleron, swego Garryka, któż wie, może y swego Rościusza, o którym Tulliusz pisze: *quem populus Romanus meliorem virum quam histri-*
onem esse arbitratur, qui ita dignissimus est Sce-
na, propter artificium, ut dignissimus sit curia,
propter abstinentiam, ktorego Lud Rzym- „
ski mienił lepszym ieszcze człekiem iak „
Aktorem, który Scenę tak zdobił do- „
skonalszą swęy sztuki, iakby zdobił „
Senat

(19) Hippolita Kleron ozdoba Sceny Tragiczney w Paryżu.

„ Senat Cnotą y wstrzemięźliwością.
Cicero pro Rosci Comoedo.

Nie radziłbym tym, ktorzy pisanie dla Teatrum, będą w sobie czuli skłonność y talent, żeby cudzoziemskie dzieła Drammatyczne całkowite tłumaczyli, bo obce charaktery wielości nie będąc znaiome dla niey ślaczne być nie mogą, wołałbym, żeby plantę zatrzymawszy, może y intrygę, wyprowadzali iak jednę tak drugą, przez osoby zachowujące kraio-we obyczaje.

Uniosło mnie pióro nad krotkość zamierzoną, nad to śmieie może w przeciągu tego Pisma zażyłem słow nowych, ale o nowey pisząc rzeczy y nieznaioney prawie w naszych stronach, trzeba było albo tworzyć słowa albo nie używane-mi wyrażać się. Spodziewam się, że ta trudność przed łaskawym Czytelnikiem wyexkużować mnie potrafi, procz tego *hanc veniam damus petimusque vicissim.*



P A N N A
N A
W Y D A N I U
K O M E D Y A
W D W O C H A K T A C H .

E

OSOBY

O S O B Y.

Jmć Pan PUŁKOWNIK STARUSZKIEWICZ

Jmć Pan ZALOTNICKI Towarzysz Siefertzeniec
Jmci Pana Staruszkiewicza.

Jmć Pan SWAWIAŃSKI Kawaler bez urzędu.

Jmć Pan FIRCYK:

ANTAŁOWICZ służący Jmci Pana Zalotni-
ckiego.

WYDRWISZ służący Jmci Pana Staruszkie-
wicza.

Jmć Panna CIÓTKA.

Jmć Panna JULIANNĄ PIĘKNICKĄ.

HELENKA, Zona Antałowicza.

SCENA W WARSZAWIE.

AKT

A K T I.

S C E N A I.

ZALOTNICKI, ANTAŁOWICZ.



ZALOTNICKI.

TO mieysce nam skazano, ieżeli teraz
żadney o niey poiąć wiadomości nie
będę mogł, nie wiem co się ze mną
 stanie.

ANTAŁOWICZ.

Toż famo y ze mną . . . miey WMć Pan
na to pamięć, żem człowiek żonaty, *uxorem
dixi, non possum* szastać się, iak dawniey . . .
ale proszę mi powiedzieć, co to WMć Panu
do głowy przypłynęło, ni z tego ni z owego
porzucić Chorągiew, nie dawszy mi nawet cza-
su do opatrzenia się potrzebnemi rzeczami do
podroży; kilka koszul y to ieżcze dziurawych,
a osobliwie w kołnierzu, y mondur wytarty
cały ekwipaż WMć Pana -

ZALOTNICKI.

Zadliwie pragnąłem odiazu moiego, y sko-
ro Regimentarskie otrzymałem pozwolenie,

E 2

każdy

każdy moment stał się wiekiem, pokim nie sta-
nął na tym miejscu, w którym uwiadomiony
jestem, że się znajduje, to młode sliczne swo-
rzenie.

ANTAŁOWICZ.

A do tego mające sto tyłicy posagu: mo-
cne to są permowencye, przyznać się muszę.
Ale ponieważ podobalo się W. Panu zdać ten
interes na moje staranie, widzi mi się, że mam
prawo być uwiadomionym o najdrobniejszych
okolicznościach miłości W. Pana, żebym mógł
mu służyć tym dokładniej.

ZALOTNICKI.

Z tego się nie wymawiam. Jakem ze szkoł
wyzedł, rok temu, mój Ociec, ktoremu syn
nie tak miły jak pieniądze, niechciał mi y iże-
łaga dać.

ANTAŁOWICZ.

Kubek, wkubek, tak y mój zé miną czynił.

ZALOTNICKI.

Na Stryiu moim wykłocił, że mi regestr u-
stał, pod tym znakiem pod którym teraz zo-
stał; ale nim mi przyszło wyjechać na Ukrai-
nę, z kondycypulem wybiegłem w Rożańskie
do Jego tam Kolligacyi.

ANTAŁOWICZ.

Pewnie dla rozrywki?

ZALOTNICKI.

W krotkim czasie poznałem się z tą sliczną
Ołobą

Osoba, ktorey myśl oddałem y ferce. Jeno
co ię byli Rodzice z Klasztoru odebrali, y przy
tey wżyskkey wieyskiej y lat swoich niewin-
ności, taką w każdym spoyrzeniu, ruszeniu
pokazywała żywość, żem się zapalił do razu.

ANTAŁOWICZ.

Y ia tak byłem w leciech W. Pana, iak siar-
ka: ale niech mi się godzi spytać, czy się W.
Pan zaiął nimes się dowiedział o posagu? czy-
li potym,

ZALOTNICKI.

Na honor przyrzekam żem słowa o posagu
nie wiedział, iakem się rozkochał.

ANTAŁOWICZ.

Tak to kto zdrow y młody . . . ale daley
iępo Mci Panie.

ZALOTNICKI.

Byłem w tym domu prezentowany pod imie-
niem Lubiewicza (bośmy się tak z przyjaciółm
umowili) lecz po trzech Niedzielach u Chora-
gwi stanąć musiałem.

ANTAŁOWICZ.

Wiem że rozżalone było rozstanie,

ZALOTNICKI.

W tym ie nawet momencie czuie . . . szlu-
bowaliśmy sobie wzajemny y wieczny statek;
przyrzekłem, że się za naypierwszą okazyą do
niey wrocę, y takim też uczynił; lecz dom
iey znalazłem zamknięty, y tyleśmy się tylko
do-

dowiedzieć mogli, że się Panna z Ciotką razem przeniosła do miasta, y że się gdzieś w tych tu stronach znajdują.

ANTAŁOWICZ.

Teraz cośmy staneli na placu potyczki chcey W. Pan proponować plantę operacyi dalszych.

ZALOTNICKI.

Wuy moy mięszka w tey poblizszey ulicy, więc zaraz zemknąć muszę, żeby mię nie posrzegli, ciebie nikt nie zna, nikt nie wie, że u mnie służysz, wypytuy się tedy w sąsiedztwie, a ia na ciebie tu nie daleko czekać będę.

ANTAŁOWICZ.

Już się W. Pan nie turbuy, będę ia tu wokołicy patrolował, alem iey nazwiska zapomniiał. Jak się to ona wabi, iak Jmć Panna Julianna...

ZALOTNICKI.

Pięknicka,

ANTAŁOWICZ.

Pięknicka, Dama młoda, urodziwa, y mająca sto tysięcy posagu... ale Mci Panie.

ZALOTNICKI.

Coż takiego?

ANTAŁOWICZ.

Gdybyś W. Pan chciał sobie przypomnieć żem miał żonę w tym mieście, którą z nienacka trochę porzuciłem sześć miesięcy temu, rozumiem że W. M. Pan będziez to miał za rzecz przystoyną, żebyś się o nią cokolwiek wypy-

wypytał; nie małą byłoby to dla mnie konso-
lacyą wiedzieć czyli ta nieboga niewiaśta żyje,
albo z tego świata się na tamten przeniosła,
lub też. . .

ZALOTNICKI,

Proszę cię, dayże mi pokoy, każde zpóźnie,
nie może być dla mnie frodze niepomysłne;
iak nayprędzey wykonay moje życzenie.

ANTAŁOWICZ,

Opetane są te chłopcy młode. O niczych
potrzebach nie myślą tylko o swoich: iednak
iednym strzeleniem dwa praki ubić mogę.
Wcale by mi dziwno nie było gdybym moją
żonunię spotkał włóczącą się po ulicach (*mycho-
dzi z domu Wydrwisz y wzaiemnie ieden dru-
giemu się przypatruie*) ale któż to idzie? Ta twarz
mi iest znaioma. Oho moy dawny znaiomy
y kollega Jiné Pan Felician Wydrwisz.

S C E N A II.

ANTAŁOWICZ, WYDRWISZ.

WYDRWISZ,

Czołem, czołem dawno żeś tu kochany Antała-
wicz?

ANTAŁOWICZ.

Serdeczny przyiacielu (*całuią się*) coż się z
tobą dzieie, zawsze wesół, zawsze nieoszac-
owany, przy kim się bawiłeś, kogo sobie odrwi-
wałeś od tego czasu, iakeśmy razem hulali.
Uczyn mi relacyą o wszystkim.

WYDRWISZ.

Szaleniem się szybko uwiiał, gdzie nayweseley tam y ia. Wiesz kiedyśmy z sobą pod wieczor nad Wisłą puściznę bierali po żyjących, że m ie- fzcze wyczesywał grzywy y ogony w słayni o- wego starca. Zprzykrzyło mi się to rzemio- śło; po krotkieu nauce zacząłem szyniony y tupety retapować po Warszawie. To mi się lepiey udało; potym przyślałem za Kamerdy- nera do młodego Pana, to złoto w bryłach, ta- ka służba Dobrodzieju; nayprzod człek z Panem brat, a brat, potym przyiaciół wszytko współ- ne. Pan figurował w sukniach co dzień inszych, wszytkich *notandum* na kredyt branych, po o- biadach, kawach, assamblach, balach, a ia w no- cy w tychże samych nawet y koronkach, na Hot- fockim, na Angielskim, na Kanale, na Golub- skim &c. procz tego pracy mało albo nic. By- ło nas dwoch do Garderoby, a Pan zawsze się sam ubierał y rozbierał. Laufer nigdy nie biegał przed nim, a brał na miesiąc czerwonych złotych *prater propter* 8 procz darowizn. Co sztuką, Oyciec mego Pana nie dawał mu iak 200 czerwonych złotych pensyi na rok, y ta go nie dochodziła regularnie, a mieliśmy Kamer- dynera, Kamerlokaja, Laufra, Huzara, Kuch- mistrza, Marszałka, Koniuszego, koni 16 albo 20; ale też taką miłość sobie Pan ziednał, że co rano, przedpokoy jego był nabity ludźmi,

ktorzy

ktorzy wszyscy życzyli sobie widzieć go, y rozmawiać się z nim. Jednak nigdy takiey affluencyi nie bywało, iak, ieżeli w Warszawie to o Świętym Janie, a ieżeli we Lwowie to o trzech Krolach. Bylbym się zawsze tam trzymał, gdyby nie to, że m się przemowił, z starym sługą Jegomościwym, który mnie zszedł, iakem dobywał z worka Pańskiego pożyczanym sposobem fe, fe, nie inaczey, kilkunastu czerwonych złotych; ale go też Pan Bog za mnie skarał, bo go Pan w krotce potym odpędził, dla tego, że się ważył remonstrować mu, że się w niwecz obraca, że pożyczać a nie wiedzieć z kąd oddać, iest to tak dobrze iak kraść. Z tamtąd wyszedłszy, służyłem Krolowi Farao-nowi przez miesiący kilka, chciałem dla lepszego *entreé* Patent dostać Officercki, zachęcony przykładem wielu kollegow moich, którym się udało nie dawno kuttas wypuściwszy z ręki, przypiąć go do szpady; lecz nie byłem tak szczęśliwy iak oni, ale uspokoiłem się w tym bo mi się służba do gustu trafiła. Owoż maż obraz życia mego od tego czasu, iakeśny się z sobą rozstali, ale słuchay Antałowicz.

ANTAŁOWICZ.

Cicho . . . ia tu się *incognito* znajduię.

WYDRWISZ.

Gdybyś nie był przemowił, zapewnie bym cię nie był poznał, bo zdaie mi się, żeś nie
tylko

Panna na wydaniu

tylko *incognito*, ale nawet y obdarto. Kogoż
ufzcześliwiałz na ten rok usługami swemi?
z kąd się tu wziąłeś?

ANTAŁOWICZ.

Z Ukrainy: kurz obozowy, y dym z hayda-
mackich samopałów nie zwykł sukien napra-
wiać; ale z tobą ferdeńko co się dzieie teraz?
u kogo famuluiesz? czy w tym domu mieszkałz,
z kądś wyszedł?

WYDRWISZ.

Nie tam mieszkam, ale nayeżściew tam prze-
bywam. Od dwóch miesięcy koniusznię u
Dziada, który sługę przyłojynego z tey przy-
czyny przyjął, y dla tego go dobrze sroji, że
oszaławszy zakochał się.

ANTAŁOWICZ.

A Dobrodzieju to iest *falsus appetitus*, y po-
wtorne dzieciństwo; y ktoż tedy *objectum* iest
iego miłości?

WYDRWISZ.

Panienka w szesnastym roku.

ANTAŁOWICZ.

Mądrze bardzo.

WYDRWISZ.

Y tak się z nią cacka, iak gdyby mu się wás
dopiero sypał, y kochaneczko, y moia Julusiu.

ANTAŁOWICZ,

Jak, iak Julusiu?

Wy-

WYDRWISZ.

Julianna iey imię.

ANTAŁOWICZ.

Czy nie Julianna Pięknicka?

WYDRWISZ,

Tak to iest,

ANTAŁOWICZ.

(a parte) Trzeba go tu na konfessaty wziąć...
 Oh! slyszalem o niey, dobrego iest urodzenia, y
 wiem ze posazna, a czy wzystkę iuz ulozono,
 czy iuz po zaręczynach?

WYDRWISZ.

Tak rozumiem, że nie wszystko, zdaie mi
 się że dziewczce cierpieć go nie może, lecz Cio-
 tka stara y rostopna Panna, dała swoje zezwo-
 lenie, pod kondycyą iednak, żeby y Siostrze-
 nica iey na to się zgodziła, jak się to skończy
 nie wiem; ale Mos Panie y sam ia tu na swoje
 konto wdałem się w rzecz,

ANTAŁOWICZ,

Jak to kochanku, myślisz o żonie?

WYDRWISZ,

Jeżeli mi się uda,

ANTAŁOWICZ.

Niechże wiem, kto iest ta Dama, o ktorey
 zamyslasz?

WYDRWISZ,

Służy w tym tu domu; iest to Dama z wszel-
 kich miar zacna, ma iuz wprawdzie męża, ale
 hulta-

hultaia, łotra wielkiego, który uciekł od niey, y gdzieś za pocztowego przystał. Chorągiew poszła na Ukrainę, y to iey czyni nadzieię, że wkrótce odbierze wiadomość, że go ubito, nawet y testimonium że nie żyje, po które już pisała, o nie mało przyspieszy skutek moich zamiarów.

ANTAŁOWICZ.

Oy Bracie ostrożnie z tym, noliłem ia to iarzyńo przez lat dwie, y diabelnie mi od niego szysia oblażła.

WYDRWISZ.

Jeszcze też to rzecz wrobocie. No, muszę ia do mego Pana, który z niecierpliwością czeka respondu na ten komis, w którym mnie do swoiey kochanki wyprawił, więc kochany Moi Panie Antałowicz byway mi zdrow y łaskaw.

ANTAŁOWICZ.

Ja też mam swoje interesa. Jeżeli będziesz miał kochaneczku godzinę czasu wolnego, to mnie znaydziesz w klepiku nie daleko Zygmunta; Pomahay Bog, iak my to mawiamy na Ukrainie (*odechodzi Wydrwisz ktorego prowadzi oczyma y potem mowi*) y tym sposobem iessłemy tak grzeczni y tak nieszczerzy, iak y ci co lepsi od nas; od poznania naszego żyjemy z Wydrwiszem, iak Panowie zwykli żyć z sobą, nigdyśmy się nie mogli cierpieć, a zawsze się ściskamy y całujemy (*wychodzi Helenka poznać ią y Łazy* *)

czyni

(*) *Łazy są to w Komedyi nieme y pocieszne wyrażenia poruszenia iakiegokolwiek*

czyni strach y niepokojności, y odwraca się od niej)
 terazże poydę Pana szukać z torbą nowin pocie-
 sznych.

SCENA III.

HELENKA, ANTAŁOWICZ.

HELENKA.

(Łazy wpatrywania się y poznania czyni)

A to on, on zapewne, gotowałam przyśląc
 że on; o miłe bym go poznała, albo mnie nie
 widział, albo się czyni niewidzącym; byłem mo-
 gła złość moją wstrzymać, to go chcę dalej pro-
 bować.

ANTAŁOWICZ.

Wszystkie poty na mnie biał; drzę! o dla
 Boga idzie ku mnie.

HELENKA.

Proszę W. Pana czy mogę mieć tę śmiałość...

ANTAŁOWICZ.

Ale Babko dajże mi pokoy, nie mam nic
 przy sobie.

HELENKA.

Gdyby była łaska W. Pana spojrzeć w tę
 stronę.

ANTAŁOWICZ.

Warszawa teraz się znowu napęłniła żebra-
 kami, zapewne ten ostatni, ktoremu dałem iał-
 muznę, tę mi babę na kark zesał, idźże już
 sobie z Bogiem babko, jużem ci mówił że
 wszystkę inonetę wydał.

HELENKA.

(bierze go za kark) Ah już dłużej wytrzymać

nie

nie mogę; ah hultain, gdzieś się to włoczył, czy z deszczem spadłeś, a czy znalazz mnie teraz?

ANTAŁOWICZ.

Gwałtu, gwałtu, skradnie mnie.

HELENKA.

Wszystko to nic nie pomoże, zaraz przyznay się do wszystkiego, albo przez złość urażoney białogłowy przyśięgam, że sąsiedztwo skupię, ciebie uduszę, a potym pod wartę Marzalkowską oddam.

ANTAŁOWICZ.

A coż się to dzieie, wszakże to moja sercem nayukochańsza Helusia, Chodź Zono y Dobrodzieyko moja, niech cię ścisnę niech cię do serca moiego przytulę; ach iakże są nadgrodzone wszystkie hazardy, podstępny, forpostry, armaty, samopały, przez które darłem się do naywierniejszey oblubienicy, naywierniejszego z oblubińców.

HELENKA.

Powariowany jest trochę, porzućże ten niezrozumiany sposób mowienia, y powiedz mi łotrze czemuś mnie porzucił, y gdzie żeś się przez puł roku chował?

ANTAŁOWICZ.

Rzetelnie ci powiem, że miłość sław wkradła się raptownie w moje serce. y skusiła mnie (może też y diabeł w tey postaci któż to wie) pojechałem tedy na Ukrainę laury zrywać, y rzucić ie pod twe nogi.

HELENKA.

A tym czasem zostawiłeś mnie w nędzy, a pręgleybyś się obelżyła bez laurow, iak bez chieba.

ANTAŁOWICZ.

Prawda że ciebie trochę z nienacka porzuciłem, y za pierwszym strzeleniem, com usłyszał. zaczęło mnie sumnienie ruszać; byłem w kilku okazyach, stawilem się gracko, z Pocztowego Pan mnie przerobił na sługę, w głowie dobrze, tu niczego (*pokazując na serce*) y teraz przyjechałiśmy z Panem razem, porzuciwszy krwawe boje, na kochaniu zimę przepędzić, y czegoż chcesz?

HELENKA.

Nie rozum żebyś się mnie pozbył tym bałamuctwem, cożes mi przywiozł?

ANTAŁOWICZ.

Sławę, y miłość nieporównaną.

HELENKA.

Oczy tobie wydrę.

ANTAŁOWICZ.

Pomału duszo, albo się zaraz wyniołę.

HELENKA.

Pomału hultaju, pomału, czym się ty potrafił wyekskuzowac żeś mnie tak zostawił na Boskiey Opatrzności.

ANTAŁOWICZ.

No y coż, no y coż, pewnie się y ia bez niey obfzedł;

obzedł; nie poymię czego ta białogłowa o-
demnie chce.

HELENKA.

Do tey przyprowadzić mnie biedy, żem
musiała poyść w służbę. *(płacze)*

ANTAŁOWICZ.

A ia twoy mąż Pan y Dobrodziey nieślużysz
ia ha, no zgoda kochanko, zgoda; gdzież mie-
szkaś, czy dobre strawne bierzysz, czy wysy-
łają ciebie czasem na sprawuneczki? powiedz
mi gdzie mogę mieć to szczęście, oddać ci mo-
ją czołobitność.

HELENKA.

Oto mieszkam w tym domostwie *(pokazując
na dom z kąd Wydrwisz wyszedł.)*

ANTAŁOWICZ.

Jako, tam w tym domostwie?

HELENKA.

Tak jest w tym domostwie.

ANTAŁOWICZ.

Hayże, hay, dobranaśza; dobra naśza, wie-
dzie nam się wyśmienicie, y każda rzecz się do
naśzego uszczęśliwienia przyczynia. Gotuy się
na niepojętą radość. Moy Pan na zaboy się
kocha w twoiey Pannie Juliannie, y ona w nim;
wiem że się tu pewny bzdys wdaie w rzecz do
niey, y że Ciotka nie jest temu przeciwna, lecz
skorośmy przybyli obłązonemu miastu na od-
siecz, będzie się musiał reysterować, *alias ko-
chanko,*

ehanko, możesz być upewniona, że nasze szczęście już zrobione; moy Pan musi się z twoją Panią ożenić, a starca niech kaci wezmą.

HELENKA.

Oy, oy, o co to jest, co to jest.

ANTAŁOWICZ.

Cicho, cicho wodę na nasze koło będziemy ciągnęli. Biegaj do swojej Pani, a ja skoczę do Pana: powiedz iey że Pan Lubiewicz, Lubiewicz rozumieł pochwił będzie tu u niey, a jeżeli to ustyżawszy nie podskoczy ot tak wyfoko, to powiedz, że ci słowa prawdy nie mówił, y że twoy Mąż nie ma rozumu za szeląg.

HELENKA.

Zdoprawdyć to nie złe są nowiny; nie dawno ja tu w służbie zostałam, y do wszystkich domowych tajemnic nie jestem przypuszczona, ale niektóre rzeczy któreś mi powiedział są prawdziwe; więc jeżeli twoy Pan przybędzie, a moia Pani iemu sprzyja, to nam będzie łatwo starzyznę wrogą zapędzić.

ANTAŁOWICZ.

No, to tedy macham ja do Pana. .. ale, ale Puchayno Helusiu, zapomniałera ciebie się spytać . . . a iakże się ma Jmć Pan Wydrwisz?

HELENKA.

Jak to Jmć Pan Wydrwisz? . . . coż to ty przez to rozumiesz?

F

ANTA-

ANTAŁOWICZ.

A coż ci się to stało moje dziecko, zmiesz-
łaś się trochę; oh se se kochanko wynawiaj
wyraźnie . . . kiedyż się spodziewałeś odebrać te-
stimonium z Ukrainy że mnie ubito.

HELENKA.

Zapewnie się diabłu zaprzedał, y czarować
się nauczył, bo by inaczej wiedzieć tego nie
mógł.

ANTAŁOWICZ.

A któż teraz łotrem? któż hultaicem? kto?

HELENKA.

Pomału duszo, pomału, bo się zaraz wynio-
sę. *(wewnątrz wołać)* Helenko, Helenko.

HELENKA.

Zaraz Mcia Dódrodzieyko. Jmość stara mnie
woła, uciekaj do Pana; a ja tu wszystko go-
tować będę na jego przyjęcie.

ANTAŁOWICZ.

A mamże testimonium przynieść z sobą?

HELENKA.

No, no jużci byś ty na to zastrużył.

S C E N A IV.

Jmć Panna CIOTKA, y HELENKA.

CIOTKA.

Z kimżeś to ty gadała Helenko?

HE-

HELENKA.

Jest to Brat moy Cioteczny rodzony Mcia Dobrodziko, iedzie z Lublina, y list mi przywiozł od Ciotki.

CIOTKA.

A moja siostrzenica gdzie jest, czemużes to od nięy odeszła?

HELENKA.

Kazała mi wynieść ... zawsze teraz taka zamysłona, prawdziwie nie poymuie, co się z nią dzieje od nieciakiego czasu.

CIOTKA.

Nie dziw, że się zamysła, mając w krotce stan odmienić, y to wzbudza w niey rozstropną troskliwość.

HELENKA.

Jakże, czy W.Panna Dobr; iestes tego zdania, że mąż ktoremu do siodnego krzyżyka nie daleko...

CIOTKA.

Ale dayże pokoy Helenko, upewnił mnie na honor onegday u kollacyi, że mu się dopiero skończył na S. Jan 58 rok.

HELENKA.

Oh iakiż to szalbierz Mcia Dobr: a do tego stary szalbierz, a ci naygorši.

CIOTKA.

Wierzay mi, że wżysłko to iedno dla niey za starego poyść Męża, czy za młodego, w ta-

F * kiej

kiedy niewinney prostocie będąc wychowaną, jestem pewna, że rozeznac nie potrafi czego by bardziej życzyła.

HELENKA.

Mcia Dobrodziko na to się nigdy spuszczać nie trzeba: miałaś zapewne W. Panna Dobrodzika czas wycwiczyć się w niewinności, a iednakowo rozumiem, żebyś wiedziała kogo wybrać.

CIOTKA.

Możebym młodszego wybrała, ale to szczerze z tej przyczyny, żebym miała nadzieję dłuższego z nim pożycia; ale Julusia nie bierze rzeczy z taką reflexyą, dopiero iey na 16 rok idzie,

HELENKA.

Oh Mcia Dobrodziko miałamci y ja kiedyś szesnascie lat, dobrze mnie ten wiek znaiomy; ale wracając się do Jmć Panny Julianny, uważałam, że ani ieść chce, ani pić, ani spać, uflawicznie wzdycha, płacze, lubi po niefiacu chodźć, to są wszyscy znaki...

CIOTKA.

Prawda, że mnie te znaki wprawiają w podziwienie; ale to nie może być Helenko: ty według siebie, każdego y ją sądzisz, ona tego wszystkiego nie umie, y nie zna.

HELENKA.

Hum, ... wszystko mnie się zdaie, że iednakowo dobrze o tym wie, y bardzo to do-
brze

brze zna, że są ludzie przyjemniyi na świecie,
iak Jmć Pan Pułkownik Starużkiewicz.

CIOTKA.

Moiey Siefertzenicy ukontentowania nikt za-
pewnie tak szczerze nie pragnie, iakia: niechcę
żeby miała kiedy słuszną przyczynę narzekania
na mnie. Miałam już kazać intercyzę piłać;
lecz się wstrzymam ieszczę, może że się zdarzy
spółobność poznania iakie są iej myśli.

HELENKA.

Ta dobroć W. Panny Dobrodziki naywięk-
szych godna pochwał; otoż y nieboga Jmć Pan-
na Julianna idzie, wszelkiego dołożę starania,
żebym mogła cokolwiek z niey wyczerpnąć, y
donieść W. Pannie Dobrodzice za iej powro-
tem. (*Ciotka wychodzi*) Można mówić że ta
nasza Jmć iest to cud w swoim gatunku: bo
ani pyżna, ani zła, ani obmowna, a jednakowo
ma blisko lat 60, y do tego Panną. Jakby to
wiele Mężatek y Wdow mogło z niey przy-
kład brać w Polścze.

S C E N A V.

Jmć Panna JULIANNA, HELENKA,

JULIANNA.

O! iakże iest nieszczęśliwa moia sytuacya,
to co utaiione w moim sercu leży, odkryć niko-
mu nie śmiem, a ieżeli nie odkryję, to ze wszy-
stkim

śtkim zginęłam. Hey, hey, Helenko, czy
kazała już Jmć swiego Plenipotentą zawołać?

HELENKA.

Czegoż to W. Panna wzdychała?

JULIANNA.

Ja zaś wzdycham, ja, . . . *(to mówiąc wz lycha)*

HELENKA.

Nigdy W. Panna wzdychania nie przeryway.
Cóż się tam dzieje w tym serdużku? Gdybym
ja była na miejscu W. Panny, wołałabym po-
wierzyć ten sekret wiernej służce, iak dulić go,
y męczyć siebie,

JULIANNA.

Coż ci mam powiedzieć moja Helenko?

HELENKA.

W. Panna boiż się podobno, żebym się nie
wygadała, ale nie boi się W. Panna, mogę się
y ja na co przydać,

JULIANNA.

Nie jest to wtwoiej mocy to dla mnie uczy-
nić, czego sobie naybardziej życzę.

HELENKA.

Może że sama przez się nie mam tej mocy,
ale dopomoc potrafię. Naprzykład, jeżelibyś
W. Panna nie życzyła sobie poyść za owego
podeszłego kawalera, który jest przez Jmć Pan-
nę Ciotkę wybrany, łatwoby było podać iey
spofoby, przez ktore mogłaby zrzucić . . .

JULI-

JULIANNA.

(z wielką żywością) Kogo? Starca ze schodów?

HELENKA.

Nie: rzucić się z słowa danego, co na iedno wychodzi.

JULIANNA.

Prawda, że na iedno, bylebym go mogła pozbyć; ale zdaie mi się, że ielcze nie czas dla mnie poyść za mąż.

HELENKA.

To iest za niego, wżak tak? bo podobno W. Panna Dobrodzieyka nie do stanu, ale do ołoby maż awersyą, y temu się nie dziwnię, no daley, iuż się W. Panna ze wżyskiego wypowiada.

JULIANNA.

To mnie się pytay, a ia tobie odpowiadać będę, bo nie mogę na sobie przemodż, żebyym ci sama wżysko powiadała.

HELENKA.

Niechże y tak będzie . . . naypierwey, proszę Meia Panno Julianno, chciey mi się zwierzyć, czy iest kto na świecie, do kogobys większą czuła skłonność iak do Jmci Pana Pułkownika Staruszkiewicza?

JULIANNA.

Hey, hey.

HELEN-

HELENKA,

A hey, hey co znaczy?

JULIANNA.

Hey, hey znaczy że prawda.

HELENKA.

Bardzo dobrze; a ten ktoś, jest to zapewne
młody y grzeczny Kawaler.

JULIANNA.

Hey, hey,

HELENKA,

Y gdybyś W. Panna miała nadzieję, że wspól-
ne zamyśły skutek wziąć mogą, pewniebyś nie
mówiła: że jeszcze iey nie czas iść za mąż.

JULIANNA.

Hey, hey,

HELENKA,

No . . . kiedy się tyle powiedziało . . . oczy
zamrużywşy dopowiedzże W. Panna iuż y re-
sztę, a prędko.

JULIANNA.

Ponieważ iuż tedy muszę. . . (*wzdycha*) do-
pomagayże mi teraz moja Helenko.

HELENKA.

Jakże dawno, iakże W. Panna nie miała wia-
domości od swego Kawalera?

JULIANNA;

Zadney nie miałam, od tego czaśu, iak na
Ukrainę pojechał.

HE-

HELENKA.

Jak to może być?

JULIANNA.

Bałam się żeby nasza korespondencya nie wpadła w ręce Jmć Panny Ciotki, y tak nie pozwoliłam mi pisywać do siebie, ale miałam procz tego ieszcze lepszą racyą.

HELENKA.

Proszę mi ją powiedzieć,

JULIANNA.

Oto, szło mi o rzecz; pisując do niego y obiecując mu, że nikogo nie będę kochała, iak iego jednego, gdyby się inaczey byłv rzeczy obrocily, mogłby mnie był nazwać nieślategzną y Kokietką,

HELENKA.

(*a parte*) Jakież to przezorne niewiniątko) a czy odmieniłaś się W. Panna w samey rzeczy?

JULIANNA.

Prawdziwiem się nie odmieniła, y z nich wszystkich iego naybardziejz kocham.

HELENKA.

Jakże to z nich wszystkich, albo ich iest więcey?

JULIANNA.

Proszę ciebie nie pytay mnie się.

HELENKA.

Oh jeżeli W. Panna częściami się tylko zwierać będzieszz, to też spodziewać się nie możesz...

JULI-

JULIANNA.

Mo, no jużci wszystko powiem . . . po naszym rozstaniu się z nim, straszna mnie melancholia ogarnęła, y tak tedy żebym miała się czym rozerwać, pozwoliłam dwom drugim Kawalerom konkurrencye zacząć. ale to tylko do jego powrotu.

HELENKA.

Wcale nie zle, y przemyśl nad lata, ale ktoż oni są?

JULIANNA.

Jeden z nich jest to Jmé Pan Fireyk, a teraz że się po Francusku przebrał, y był za Granicą, zowie się *Monsieur le Comte Fireyk*, kawaler frodze ruchawy, nie dawno z cudzych krajow powrocil, wypizimowany, wypudrowany, wyfryzowany, wyprostowany; po Polsku wstydzi się mówić, a po Francusku nie nauczył się, jednak mu gęba nie ustaie. Poznaniem krajow, obyczajow, rządu, ciekawości nie zaprzętał się nigdzie, ale Perukarzow, Traktyerow, Kupcow, Rzemieśnikow w każdym mieście zna doskonale, y od nich leźsze lepiej jest znaym, bo wszędzie zostawił długow kupę; nauczył się, iaki kwiatek, iaka wstążka, naylepiej do twarzy Damom, czy ręce nam bardziey od otrebow, iak od migdałow pierzelną, y innych wiele rzeczy rowney ważności. Ustawicznie o swojej odwadze gada, o doskonałości w fektowaniu,

niu, y poiedynkach, ktore odprawił w Paryżu. Zawłze mi w kompanii wyrywa wachlarz y nim się bawi, a kiedy go chcę odebrać, to się broni, y mowi mi, *si donc Madmoiselle, si donc*, widzę że ieszcze W. Panna Dobrodzika nie znasz tego chiopeczyka co jest *mon Maitre*, a zowie się *l'amour*. Rozumie że się frodze mam do niego, ale się myli,

HELENKA.

To wcale naymilsze stworzenie; a drugi kto?

JULIANNA.

Drugi jest to Jmć Pan Swawiański; bawił się w Palestrze przez czas dosyć długi w Lublinie y w Piotrkowie, gdzie mu Pacientki wyperśwadowały, że jest ładny, nieofzacowany do kompanii, y naymilszy w żartach; przy tey skłonności którą ma, dobrze o sobie rozumieć, łatwo temu uwierzył, przywłaszczył sobie tedy wchodzeniu, wruszeniu każdym, w mowieniu, poważno śmieszne miny, czyni się frodze delikatnym, jest wszystek w conceptach, kataru się boi extra, na koniu nie iędzi, bo to dobrze dla tych, ktorzy mają zdrowie na zbyciu, a nie mają za co poiazdu trzymać; taniec co gdzie w przed-pokoju usłyszy, zarzępoli na skrzypcach, y powiada że go w punkcie skomponował, dla tey Damy przy ktorey się znajduie. Kiedy stanie w pierwszey parze (a w drugą by nigdy nie poszedł) głośno woła żeby mu fawo-

ryta

ryta zagrać. Przytym, mieni się być bardzo walecznym, ale rozumie żeby nika nie miał tey śmiałości zaczepić go: słowem jest to w swoim gatunku człeczek arcypocieszny.

HELENKA.

A gdyby w tym razie ten, co mu W. Panna prawdziwie sprzyjałz przywiechał?

JULIANNNA.

Wcalebym o drugich dwóch nie dbała.

HELENKA.

Jakże się on zowie?

JULIANNNA.

Jego nazwisko zaczyna się na L. a kończy się na Z.

HELENKA.

To zapewne Lubiewicz.

JULIANNNA.

Helenko ja się ciebie boję, ty tego bez czarow nie mogłaś zgadnąć.

HELENKA.

Prawda y wrożyć nawet umiem, daj mi W. Panna rękę; ten Kawaler, który jest od W. Panny kochanym, będzie się u niej znajdował dziś po obiedzie, przywiechał wczoray z Ukrainy, y z niecierpliwością czeka na ten moment w którym się będzie mógł widzieć z W. Panną Dobrą.

JULIANNNA.

Nie żartuy Helenko, powiedz mi czy przywiechał?

HE-

HELENKA.

Nie wytrzymując tedy dłużej W. Panny Dob: powiem ciy że służący wiernego ciy amanta przez ośobiwłe losów zrzadzenie, jest moim Małżonkiem, dopiero uienko był u mnie, y powiadał mi o przybyciu y niecierpliwości swego Pana.

JULIANNA.

Oh moja Helenko, iakże ia kontenta! iakąż to radość dla mnie! powiedzże, czy przyjechał aktualnie? iakąż ia uieścześniełiwa, czemuż ia nie włożyła mego iaku różowego?

HELENKA.

Upewniam W. Panne, żeś bardzo do twarzy ubrana.

JULIANNA.

Czy zdoprawdy moja kochaneczko? Nago: tuyże mi ten kornećik nowy, com go kupiła u Hurtychowy onegday, y koloretkę inszą mi dałz.

HELENKA.

Podż W. Panna pierwey na obiad, a potym o tym wżylskim pomysłemy.

JULIANNA.

Na obiad, darennie siądę do stołu, bo wiem że nie nie będę mogła w gebę wziąć, w takim inż iełtem pomiełzaniu. . . muszę pobiedz y przeyrzeć się w zwierciadle.

HE-

HELENKA.

Co to, to wcale nie zmyślona ale szczerza
skłonność.

A K T II.

S C E N A I.

Jmć Pan ZALOTNICKI, JULIANNA,
ANTAŁOWICZ.

ZALOTNICKI.

NAd spodziewanie sędzę się być szczęśliwym,
żem stanął w tak krytycznym dla mnie mo-
mencie, y że W. Pannę Dobrodz: znay-
dnie ślataczną, w danych mi przyrzeczeniach.

JULIANNA.

Nie mię nigdy nie potrafi odmienić, y by-
lem była pewna, że affekt W.M.Pana dla mnie
jest trwały...

ANTAŁOWICZ.

Mcia Dobrodzieyko, ręczę za niego, ma
moy przykład y moje nauki.

(Wpada Helenka ktorey do tąd nie było)

HELENKA.

Wszystko nam się pomyślnie wiedzie; mia-
łam

łam dopiero powtórny rozinowę z Imością, y takim ją zkonwinkowała, że wszystkie zaczęte pilna kazała swemu Plenipotentowi zedrzeć, przedsięwzięła nie przymuszać Jmę Pannę Juliannę, pozwoiliła nam nawet, słarcowi iak się zjawido nas, że wszystkiej służbę wypowiedzieć.

JULIANNA.

Co minuta spodziewam się go, więc chcey W. Pan mieć moment cierpliwości y poczekać w tym tu pokoju, poki się nie pozbędę nudney jego wizyty, niech y Antałowicz poydzie za W. Panem.

ZALOTNICKI.

Pełnić rozkazy W. Panny Dobrodzieyki jestem gotow:

JULIANNA.

Nie przykrz sobie W. Pan.

ZALOTNICKI.

Już nie przykrego nie znam, przy takiej nadziei, iaka się dla mnie otwiera teraz. (*Wychodzą Zalotnicki y Antałowicz Helenka ich wprowadza.*)

JULIANNA.

Strasznie się bałam, żeby tu niespodzianie tamci dway Kawalerowie nie wpadli, niewiem co by się było stało, czuic, że moje przywiązanie do Lubiewicza co raz bardziey się wzmaga, y choć mi ulegają podchlebnie we wszystkich obydwa ci Ichmość, iednak iuż ich cierpieć nie mogę; o tylo rzeczach mam razem do myśle-

myślenia, że aż mi się w głowie przewraca... ale coż pocznę z temi dwiema konkurentami, chciałabym grzeźnie z niemi się rozstać... gdybym ich naprzykład, skłociła... wvśmieniuty to koncept: bo jeżeli skłociwszy ich nie będą chcieli po kawalersku kłotnie zakończyć, (iako mam swoje przyczyny, rozumieć że się tak stanie) to powiem że z tchorzami niechęć mieć do czynienia, y wykurzę ich z tąd; jeżeli zaś przyjdzie do pojedynku, a jeden z nich zginie, to drugiemu albo łeb urwą, albo będzie musiał uciekać, y tym sposobem gładko się ich obydwóch pozbędę... więc tego projektu będą się trzymała, bo w samey rzeczy bardzo jest dobrze ułożony. (*wraca się Helenka*) Aco Helenko czy ulokowałaś już Lubiewicza y służę jego.

HELENKA.

Już Mcia Dobrodzieyko.

JULIANNA.

Bardzo dobrze, ale czy obmyśliłaś im przecie jaką zabawkę?

HELENKA.

Obmyśliłam; dałam Jmci Panu Lubiewiczowi siarą rękawiczkę W. Panny Dobrod: żeby miał nad czym wzdychać, a memu Mężowi spory kawał placka z rozynkami.

JULIANNA.

Ala Helenko jeżeli który z tamtych dwóch przybędzie, gdzie go podziemiemy?

HE-

HELENKA.

Jeżeli Pan Fircyk uprzedzi swego Rywała, to go zamknijemy w Imoscińnym Alkierzyku. Musiał się zapewne nauczyć w Paryżu finażyć, bo jeżeli y tego nie umie, pocóż tam jeździł, to będzie słoiki z konfektami rewidował, y może nam dobrą radę dać.

JULIANNA.

Jak ieden z nich przyidzie, to podź y czatuy na drugiego; skoro się pokaże, wpaday z przestrogą że leymć idzie; będziemy mieli pretext pierwszego zamknąć, do poki go nie będziemy potrzebowali.

HELENKA.

Możesz W.Panna na mnie się spuścić, otoż ieden z nich.

SCENA II.

FIRCYK, JULIANNA.

JULIANNA.

Uniżenie kłaniam Mei Panie Fircyk.

FIRCYK.

Padam do nog, do nog upadam W.M.Panny Dobrodziki, ipodziem się że nie deranżuję moiej Pani. Byłbym tu dawniey stawał kure robić, iak moja owianość każe, gdyby nie oh... iakże to mówię po Polsku, iakże się to zowie, to co się trafia, to co się trafia, *un accident.*

G

JULI-

JULIANNA.

Przypadek, trafunek.

FIRCYK.

Ale, ale, gdyby nieprzypadek, trafunek, który mnie tak zmięczał, żem musiał się wrocić do domu, y na cukrze wziąć kilka kropel *en Adonis*.

HELENKA.

W samey rzeczy W. Pan coś mizernie wyglądasz.

JULIANNA.

Idźże Helenko pilnuy tego, com ci kazała.

HELENKA.

Idę Mścicia Dobrodziko.

JULIANNA.

Kazałam iey pilnować, żeby nas moja Ciotka nie zeszła.

FIRCYK.

W. Panny Dobrodziki przezorność równa się z iey pięknością, y affidavit że przez cały czas bytności moiej w Francyi, nawet, *dans le Fobur de S. Honoré* nie znalazłem Damy, która mogłaby być komparowana *avec vous*.

JULIANNA.

Jużem wcale zwątpiła, że mieć będę to ukontentowanie widzieć W. Pana dzisiaj u siebie, chcieyże mi W. Pan powiedzieć iani to W. Pan miałeś przypadek, y co to W. Panu w rękę, niepokoyną mię to czyni.

FIR-

FIRCYK.

W. Panna Dobrodzika widzę maśz *bon coeur*, zrekolliguię się trocha, y uczynię o wszystkim relacją, . . . ale nim zacznę, pozwolisz mi W. Panna Dobrodzika prezentować sobie łożiczek pomady do ust, moiey roboty, ktorey recepta iest mi dana przez pewną *Duchesse*, y iest *fort innocent*, wchodzi w to różanna wodka, migdałowy oleiek, y wosk biały, y ieszcze niektóre *petites choses*.

JULIANNA.

Wielce W. Panu iestem obligowana. Prawdziwie znać żeś nie daremnie czas swoy trawił w podróżach, y żeś się do pożytecznych rzeczy aplikował. Długożeś W. Pan bawił za granicą.

FIRCYK.

Mcia Dobrodziko bawiłem się ieden rok w Włoszech, ieden w Niemczech, a cztery lata w Francyi.

JULIANNA.

Cztery lata, czy może?

FIRCYK.

Pewnie się W. Panna dziwujesz że w tak krotkim czasie przeięłem maniery y mowę tego kraiu.

JULIANNA.

Y owszem wybaczyłz mi W. Pan moją rzetelność, ale przyznaię się, że sądząc po iego

wymawianiu języka Francuskiego nie rozumiałabym, żeś nad miesiąc w Paryżu bawił.

FIRCYK.

Je entends, & comprends tous, ale jeżeli mam trochę akcentu, to zapewne z tąd pochodzi, że mam zwyczaj w cudzych krajach nawiązywać trzymać z moimi Ziomkami kompanie, a w swoim kraju z nikim nie żyję jak z Cudzoziemcami, y mam w tym ułożeniu prywatne swoje racye.

JULIANNA.

Ktore nie wątpię, że muszą być tym ważniejszy, im z pierwszego weyrzenia zdają się być zdrowemu rozumowi przeciwne, ale ow przypadek W. Pana?

FIRCYK.

Co się tycze mego przypadku, y przyczyny dla ktorey moja reza tak jest zapakowana; spodziewam się że W. Panna Dobrodzika ekskuzować będzie, że się tak prezentuję przed nią, y zapewne znając się na iey respekcie, nigdy bym się nie ważył *de faire ma reverence*, z ręką tak *emalotte* gdybym mógł to znieść na sobie, żebym iey piękney twarzy dzisiaj nie oglądał.

JULIANNA.

Ubolewam nad każdym niebezpieczeństwem W. Pana.

FIRCYK.

Vous êtes tres bon Mademoiselle. Meia Dobro-

brodziko tak się rzecz stała. Trzeba żebyś W. Panna Dobrodzika wiedziała, że mam niezwykłą aweriją do owych wałów, teraz rozumiem że przez przesłentymment tego co mi się stało. Szedłem tedy z obiadem, dżezek zaczął kroczyć, byłem *szapo ba, alias* z kapeluszem pod pachę; miałem wnieść w Trębacką ulicę, y zatrzymałem się nad rynsztokiem, medytując, czyli go mam przeskoczyć, czyli też obcyść, a to żeby nie zbryzgał moje pończochy białe iedwabne: w tym nadbiegł na koniu jakiś Wąfacz który wyjeżdżał z ulicy, y żem na niego na drodze, rzekł: umknijże mi się moja lasko, wpadłem w panikę y nie ruszyłem się z miejsca, tak on znówu, no, dalejże hop lasko; lasko nie mógł wytrzymać, y powiedziałem n. p. *Monsieur* nieś się W. Pan głupim; *surgut* Mera Dobrodziko dobywszy z podpachy *le* kończuk, tak mnie wyciął po rękę, że mi zaraz nabiegła, y ulkając obie pończochy zkrótowałem w niewiecz. Bylbym go zabił na miejscu, ale miałem tylko przy boku porcellanową szpadkę w szagrynowych zielonych połwach, y procz tego sporym kłosem tę mi impoliteśń zrobiwszy umknął.

JULIANNA.

(*aparte*) Ledwo się mogę od śmiechu wstrzymać; ale prawdziwie rozumiem, że W. Pan musi wiele cierpieć, chciejże W. Pan usiąść.

FIR-

FIRCYK.

O nic to Mcia Dobrodziko, dziś na noc wezmę Olbrotu w harbacie, y wypocę się, to mi zapewne pomoże.

JULIANNA.

Ta prezerwatywa, że swoy skutek uczyni, mam wszelką nadzieję, ale użaliwszy się nad tym przypadkiem, niech mi się godzi, skarżyć się W. Panu, na samego W. Pana. Postrzegam, że od niejakiego czasu nie z taką iak dawniey pilnością uczęszczasz w domu naszym, podobno nie jedna Dama siła sławia na tak grzeczne-go Kawalera.

FIRCYK.

Widzę, że nie jestem ieszcze dobrze znaiomy W. Pannie Dobrodzice: y lubo to prawda, że miałby człek do czynienia, gdyby chciał wszędzie się znaydować, gdzie go pragną, jednak iestem *constant, un fois amant, toujours amant, un fois ami, toujours ami*, y iezeli minął który dzień z serca mego żalém; żem nie był u W. Panny Dobrodziki, to pewnie nie przestępne do tego miałem przeskody. Nie inne są myśli moje, iak te, żebyś mnie W. Panna Dobrodzika darem swey ręki uszczęśliwiła, a ia w nadgrode, wszelkie iey pełnił życzenia.

JULIANNA.

Zadnemu Kawalerowi nie zbywa na pięknych słowach.

FIR-

FIRCYK,

Nie słowa to będą, nie, Mcia Dobrodziko; nie słowa, będzieś W. Panna Dobrodzika w rozkoźy pędziła godziny swoje, wolna od staran domowych, ia wżysko biore na siebie, ia, ia będę kitayki wybierał, po Kupcach ieżdżił, cukier y kawę pod kluczem trzymał, mamki y nianki przyjmował, y odsyłał, a W. Panny Dobrodziki cała robota będzie, w łóżku leżeć do dwunastey, ieść, pić, y Panny łajać; a te domowe plugawe rachunki, dyspozycye gospodariskie, to miarkowanie expensy z perceptą, to na swego Kamerdynera Francuza, albo na iada kogo zdam,

JULIANNA,

Prawdziwie szczęśliwego życia obraz stawiaś mi W. Pan przed oczy, ale gdybym była przeznaczona, poysć za W. Pana, a W. Pan nie pozwolił sobie uiąć satygi, to przynajmniey niechciałabym tego nieboraka Kamerdynera Francuza widzieć tak obciążonego.

S C E N A III.

(wpada HELENKA.)

HELENKA.

Mcia Dobrodziko Imć Imć idzie.

FIRCYK.

Coż to się stało? coż to się stało?

IULI.

JULIANNA.

He'lenko zmiłuy się schoway Imć Pana Fir-
cyka bo inaczey tośmy przepadli.

FIRCYK.

Proszę przynajmniey tak mnie schować, że-
bym sukien nie zwał.

JULIANNA.

Oto go w Alkierzu zamknij.

FIRCYK.

A to może wilgotne mieysce, y podłogi nie
masz, z tego pewna fluxia.

JULIANNA.

No spiesz się W. Pan daley, daley (*mypycha
go Helenka do Alkierza*) Może teraz pokazać
się y dręgi, kiedy mu się będzie podobalo, nie
dbałabym choćby ich y dwadzieścia przyfzło,
byle ieden po drugim.

S C E N A IV.

(Wchodzi HELENKA.)

JULIANNA.

Czy zdoprawdy szła moja Ciotka?

HELENKA.

Nie Mcia Dobrodziko: Imć Pan Swawiański
idzie, tak przynajmniey supponuję choć go nie
znam miarkując z tego iak poważne bierze
kroki, wraz tu będzie... a z nim co zrobimy?

IULI-

JULIANNA.

Daypokoy ia się zawsze mego projektu trzymam, spuścić ich trzeba, bądź mi tylko na pomocy, a upewniam ciebie, że będziemy mieli sło pociech.

HELENKA,

St, St, owóz y iest.

S C E N A V.

Jmć Pan SWAWIAŃSKI, JULIANNA,
HELENKA.

SWAWIAŃSKI.

Spieszę ucałować rączkę W. M. Panny Dobrodziki.

JULIANNA:

Uniżenie kłaniam W. Panu.

SWAWIAŃSKI.

Czy wybaczy Pani, że stanąłem tak nierychło przy nożętach iey.

JULIANNA.

Choć nie rada, wybaczyć muszę, mając wzgląd na liczność interesów, ktoremi iestś W. Pan zawsze obciążony.

SWAWIAŃSKI.

Y dla ktorych prawdziwie naypilnieyszemu ze wszystkich dla mnie dogodzić nigdy nie mogę tyle, ilebym sobie życzył, y teraz ledwom się wyrwał. Powrociwszy wczoray z Marymon-
tu,

cu, późno jeszcze w noc ekspedywałem sztafetę, na dzień spałem nadgradzając czas bez snu sławiony, wstałem koło dwunastej, obiadek zgotował mi kucharz, co go wzięłem na próbę, kazałem zaprząć karete, ieno co mam ślaść, aż tu wchodzi pewny mój przyjaciel, y chce ianie koniecznie, koniecznie zabrać z sobą, y iedźże iakieś nieolzacowany, bo nam kompanią zepsujesz, ekuzowałem się iak mogłem na reszcie mówię, ale kochany Wojewodo, dajże mi pokoy, wiesz, że moje momenta są rozporządzone, y tak dał sobie przecie wyperładować, a ia co tchu do pojazdu. Ale po taneczku wczorayszym nie znać wiele fatygi na moiej Pani, oczęta zawżę piękne, kradną serca.

JULIANNA.

Grzeczność gospodarza y gust tej ochoty mnożył ukontentowanie tej kompanii.

SWAWIANSKI.

Wybaczysz W. Panna Dobrodzika jeżeli to nie było ze wszystkim iak by mogło być, ale moje Państwo musicie przyjąć intencją za skutek. To przyznać muszę, że mam ludzi dosyć sprawnych; mieliście kolacykę iaka mogła być na prędce, winko zielone, skrzypeczki, y żadney subiekcyi.

JULIANNA.

Prawdziwie wszystkiego było dosyć, nawet y chęci do bawienia się.

SWA-

SWAWIANSKI.

Prawda że wszyscy byli w humorze, ale y to prawda, że gdzie się ten nasz kochany Starofla y Siostra jego znajduie, to tam milion rozrywék. nieprzeplaceni są. Co też oni w tym mazurku *en quatre* nie wyrabiali, dosyć żem się dawno tak nie uśmiał. Sam tańcować nie mogłem, czegom serdecznie żałował, bo onegdaj siedząc przy drzwiach na pewney radzie, tak mi w kark nawiało, że obrocić się ledwo mogę, ... ale Meia Dobrodziko postrzegam, że mogę lepiej zażyć tak drogich momentow, iak prowadząc dyskurs o rzeczach mniey interesujących. Text każdy moiey z W.M.Panną Dobrodziką rozmowy, jest to przywiązanie stałe, nie odmiennac, które iey w sercu moim poświęciłem, iakaż mnie nagroda czeka? iakie nadzieie?

JULIANNA.

Wiedzieć iak szacować W. Pana moja jest rzecz, otwierać nadzieie, naznaczać nagrody do tey należy osoby, pod ktorey władzę krew mnie y opieka oddała.

SWAWIANSKI.

Wymowiłaś W. Panna Dobrodzika dekret fzczenia moiego. Ciotulka zna się na ludziach, ma rozum, ma rozsądek, słyszała też może, co ludzie gadaią, więc w tym momencie wdzięczność bierze z miłością serce moje w podział, y skutek dla mnie nie wątpliwy.

HELENKA.

Jeżeli W Pan szczerze przyznajesz naszej Imci te wszystkie włości, które wzmiankowałam dopiero, a małż nadzieję, to przyznać trzeba żeś skory do nadziei.

SWAWIANSKI.

Ta panienka widzę trzpiotek, wątpię, żeby się długo utrzymała w domu naszym.

JULIANNA.

Dla czegoż? y owszem zdaie mi się, że szczerść w każdym stanie warta szacunku.

SWAWIANSKI.

Co szczerść to pewnie warta szacunku a szczebietliwość negaty, ale niiani to; iakże oporem iuwać się będą te momenta, po ktorych (*tu Panna Julianna zalewnie rękawiczkę chwyć w stronę swym co poprawić*) nastąpi dopiero ow fortunny moment, kiedy Julusiy siebie y mnie szczęśliwym uczyni; dayże mi ten pierścionczek na nie zabud moja Panienko, dayże *mon coeur*.

JULIANNA

Widzę, żeś W. Pan nie tylko do nadziei, ale y do poufalości pierwszy, proszę się utemperować, iak wiedney, tak w drugiev, bo oprócz tego, że intencye Ciotki moiey nie są mi wiadome, rozumiem że y inże znaleźć się mogą zawady; iest kawalerow kilku, ktorzy iednakowo z W. Panem maia intencye.

SWAWIANSKI.

Jednakowe, być to może, ale podobno też

ta szczególna iednakowość, między nami się
znaydzie: y ktoż są ci waleczni Rycerze?

JULIANNA.

Znaiomi są podobno W. Panu, wielu innych
nie wyliczając, Imć Pan Damońki, a nayna-
tarczywłzy z nich Imć Pan Fircyk.

SWAWIANSKI.

Ha, ha, nie lękam się z nikim wchodzić w
paragon, ale przyznać mułżę, że wcale niepo-
dzianie znayduię się w tym samym Regeſtrze
z Imć Panem Fircykiem.

JULIANNA.

Czemuż to? a mnieby się widziało, że się znay-
duię w W. Panach pewne rzeczy, dla których po-
winniścieby wcale mieć się ku sobie.

HELENKA.

Co to, to prawda, co to, to prawda: mnie się
tak zdaje, że Imć Pan Fircyk ieſt to W. Pan Do-
brodziey na złą Francuſzczyinę przetłomaczony.

SWAWIANSKI.

Chcieyże W. Panna Dobrodzika zakazać tey
dziewczynie tey rozwiązev poufaloſci z tym,
ktory nie bawiąc być może iey Panem, a co z
reſzty, ieſt to znak nierozrządku, chcieć mnie
komparować z piſtrogłowcem, ktory ani w tey
admiſſyi nie ieſt u Panow, ani też (gdybym się
lubiał chwalić) tym się ſzczycić nie może, czym-
ia: bo Meia Dobrodziko na publikach mnie
wſzędzie zniają, y kochają, y tam bywam wzy-
wany.

wany, z kąd mnie wychodzącego orderu nie orderu widzą z zazdrością, y diabelnie ich to w nos biie.

HELENKA.

Osobliwie, jeżeliś W. Pan po drodze w co wstąpił.

JULIANNA.

Ale Helenko dayże pokoy...

SWAWIANSKI.

Y wcale nie rozumiem, żeby Imć Pan Fircyk z całą rodziną Fircyków chciał y mógł walczyć ze mną, bo nie jestem burdą Mcia Dobrodziko, nie jestem burdą, ale ...

JULIANNA.

Ale co?

SWAWIANSKI.

Ale spotkanie nasze mogło by być nie śmieszne dla Jegomości.

JULIANNA.

Co ma być później, niech będzie prędey, on tu siedzi zamknięty w tym Alkierzyku.

SWAWIANSKI.

• Niech się strzeże, jeżeli fryzury chce szanować, gdybym go spotkał, moglbym nieostrożnie puder zpedzić z tych loków. Już to Imć chce się zrownać z ludźmi, których reputacya jest ustanowiona, dla tego że po Francusku mowi.

JULIANNA.

Jeżeli się W. Pan tylko o to na niego gniewasz, to możesz mu darować urazę.

SWAWIANSKI.

Wybacz W. Panna Dobrodzika, jeżeliś tro-
chę żywo mówił, y nie chciey się lękać.

JULIANNA.

Y owszem wcale ieśtem spokojną.

SWAWIANSKI.

Upewniam że Jegomości wnet uspokoię.

JULIANNA.

Im prędzey tym lepiey.

HELENKA.

Poydę pō niego zaraz.

SWAWIANSKI.

(zatrzymując Helenkę) Wstrzymay się tro-
chę, czy zapewnie zamknięty ieś w tym Alkie-
rzu? w okrutney ieśtem paślyi, y zapewne stra-
szną bym tu historyą z nim zrobił, ktoraby by-
ła, wcale przeciwko winnemu W. Panny Do-
brodziki respektowi, więc wyidę y będę go na
ulicy czekał, tam się z nim spotkam po kawa-
lersku, procz tego dla iego krewnych, mam pe-
wne względy, nie chciałbym żeby można mo-
wić, żeś go zdradziecko zażył.

JULIANNA.

Nie, proszę W. Pana niech się na to patrzę,
widzieć W. Pana wojuiącego o mnie, będzie
to widokiem przyjemnym: prawdziwie nie pu-
szczę W. Pana.

HELENKA.

Ja idę po Imci Pana Fircyka.

JULI-

JULIANNA.

Staw mu się W. Pan śmiało, obowiązuję
mnie sobie tym bardziej.

SWAWIAŃSKI.

(*a parte*) Dziękuję za takie obowiązki, iakimby to społeczeństwem z tą się wydrwić.

JULIANNA.

Otoż go W. Pan małż, skarż go W. Pan za
niepomiarowaną presumpcją, że się waży iedno
życzyć, co y człowiek dyliygwowany ty-
lo przymiotami.

S C E N A VI.

Wchodzi HELENKA z FIRCYKIEM
przeszli Aktorowie.

HELENKA.

(*do Fircyka*) Na moje słowo natrzyj W.M. Pan
na niego.

FIRCYK.

(*z pomieszaniem*) Wiem Helenko, że jesteś
moją dobrą przyjaciółką: ale może nie wiesz,
iakię on jest fantazyi.

HELENKA.

Pewna jestem, że tchorz.

FIRCYK.

Jeżeli tak, to się z nim rozmówię.

SWAWIAŃSKI.

Dosyć mi się z spoyrzenia podoba, ale niechcę
się nadto daleko zapędzać, HE-

HELENKA.

Zaczep go W. Pan.

FIRCYK.

Dobrze; słyshałem . . . słyshałem hem hem
Moi panie, iako to mam z informacyi Imię Pan-
ny Heleny . . . że Waść fatygował Imię Pannę
Helenę . . . w intencyi, że maśz intencyą, ze mną
się rozmówić. (*obraca się*)

SWAWIANSKI.

Mogę z Waścią . . . albo z kim mi się podoba
gadać y nie gadać, albo też milczeć według me-
go upodobania (*obraca się*)

JULIANNA.

Wyśmienicie, wyśmienicie, gnieway się W.
Pan.

HELENKA.

(*do Fircyka*) Nie uważay W. Pan błednieie,
daley, daley, (*popycha go.*)

FIRCYK.

Dla Boga W. Panna mnie tak nie nagl, bo
się zadyszę nim doydę do niego; słyshy waść,
ieżeli waść z Człkiem moiey rangi nie umiesz
przyzwoiciey gadać . . . to lepiey waść zrobisz
milcząc.

SWAWIANSKI.

Waść, y ia nie iesteśiny iednego zdania.

FIRCYK.

To waść sobie podź za drzwi z swoim zda-
niem.

H

HE.

HELENKA.

Jakże dołrzel! nasza wygrana.

JULIANNA.

Có to się dzieie, czy już nie usmierzył gniew
W. Pana?

FIRCYK.

Zadałemże mu teraz (*chodzi po theatrum*)

SWAWIAŃSKI.

Nie Meia Dobrodziko usługować nie było
nig ty moim zwyczajem, ale skorom przedsię-
wziął jaką rezolucyą, to jesteśmy cichy y umiar-
kowany, taki mam nałóg, teraz zabieram się do
roboty. Mospanie Fircyk, czy *la Fircyk*, chciał-
bym z waszeć ciu ciu Panem z parę słow po-
gadać.

FIRCYK.

Zdaleka, nie następuy wasć; . . . ta Dama
pała ku mnie nieporównaną miłością, y po-
nieważ mi serce swoje w straż oddała, . . . chy-
ba mi ie wraz z życiem odebrać można . . .
czy słyży wasć, hą hę, czy słyży wasć.

JULIANNA.

Brawo, brawo,

SWAWIAŃSKI.

Jeżeli te są kondycye, skłaniam się do nich
chętnie (*dobywa szablę*) terazże broń wasć y ser-
ca tey Damy y życia swego.

FIRCYK.

Gdyby można posłać po Instygatora, bo tu
zapewno niezczęście się jakie stanie.

HELENKA.

Nie trzeba, nie trzeba, ieno W. Pan się pod-
fuć; gdybyś W. Pan chciał szpady dobyć y
wpaść w paślię, to by zapewne uciekł.

FIRCYK.

Czy może? (*dobywa*) już też dłużej wytrzy-
mać nie mogę, niechże się krew leie

HELENKA.

Terazże (*stoią obydwa z dobytą bronią, He-
lenka z Julusią popychają ich.*)

FIRCYK.

Sam, Sam-

SWAWIAŃSKI.

A tuś, a tuś.

S C E N A VII.

Wchodzi ZALOTNICKI, y
ANTAŁOWICZ.

ZALOTNICKI.

Co to za hałas?

JULIANNA.

Jeżeli się W. Panom bić nie chce, to Jegomć
zapewne nie odmowi, każdy z tych dwóch kawa-
lerow ieſt W. Pana Rywałem; od dwóch Mie-
ſięcy nudzą mnie ſwoią konkurencyą, w dom
naſz wkęcili ſię, teraz ſię o mnie kłocą, a że
podobno na kłotni ſkończy ſię, chciey ſię W. Pan
dołożyć, żeby mi już dali pokoy.

ZALOTNICKI.

Co się to między W. Panami stało?

SWAWIANSKI.

Proszę W. Pana, niechciej nas W. Pan godzić.

FIRCYK.

O zgodzie nie damy sobie mówić: strzeż się W. Pan, bo możesz wpaść w nieszczęście.

ZALOTNICKI.

Tak zawziętym ludziom proponować zgodę, jest to ich jeszcze bardziej rozjątrzać, oto bym tylko prosił, żebyście broń spuścili poty, poki nie wyrozumiem całego interessu, potym sam się za sekundanta ofiarować będę.

FIRCYK y SWAWIANSKI razem.

Niech y tak będzie dla przyjaźni W. Pana.

ZALOTNICKI.

Niechże wiem co W. Panow różni?

SWAWIANSKI.

Lubo rzadko komu zwykłem się explikować, a jeszcze mniej tym, z ktoremu nie mam znajomości, jednak że mi się W. Pan zdaiesz honet Kawaler, w krotkich słowach W. Panu powiem, że poznawszy Jmć Pannę Julianę, tak mnie zdewinkowały iej przynioty, że postanowił poświęcić iej moje usługi, y przypuścić ją do podziału fortuny moiej, y reputacyi tey, którą mi ziednały na świecie, zaśluga nieposłednie w tym kraiu, y fawor pierwizych ludzi.

FIR-

FIRCYK.

Nie wierz mu W. Pan: innych zasług nie ma, iak tylko te, że do Lwowa iędzi na Kontrakty rać summy Paniczom, co się w karty zgrali, za to bierze pasiki, karabelki, na kredyt u Ormian brane, y że się po Trybunałach włości, y z Deputatkami w Mariałza szlutowanego grywa cały dzień.

SWAWIAŃSKI.

A pokiż tego będzie?

ZALOTNICKI.

Stoycie W. Panowie, niech ieden po drugim mowi, kontynuy W. Pan.

SWAWIAŃSKI.

Owoż tedy ten niedokończony Paryżanin, taki cierpiał zawrot głowy, że śmiał ze mną wchodzić w równość pretenłyi, tego znieść nie mogłem, y byłbym go skarzał iak należy, gdybyś nam W. Pan nie był przeszkodził.

ZALOTNICKI.

Grzeczność, z którą raczyłeś W. Pan informować mnie o przyczynach swego zwaśnienia się z Jegomością, wyciąga po mnie wzajemney y szczerrey explikacyi; wyiawię tedy W. Panom moy sekret. Tym bardziey zda mi się presumpcyja Jegomości na godna odpuszczenia, że ia sam wpadłem w ten błąd, a co więcey, że choć znam swoy błąd, do poprawy żadney w sobie nie czuję ochoty, z tych samych przyczyn co y W. Pana

trzyma

trzymam mnie w swych więzach Jmć Panna Julianna. Mam racye podchlebiać sobie, że moje oświadczenia nie odrzuca. Wezwała procz tego, iakęś W. Pan mógł słyszeć, pomoc moją, przeciwno nawalnym W. Panow naleganiom. Choćbym nie był interessowanym, iest to professyi Rycerskiey obowiązek, bronić niewiaſty, wdowę, y sieroty. Z tych tedy powodow z wielkim przeproszeniem za moię nierozeznaną presumcyą, pokłon oddawſzy, talentom, przymiotom, zaſługom W. Pana, (ktorych iſtność cudza powieść bardzieyby iednak ſtanowiła iak famego W. Pana) upraszam abyś raczył bez powrotu wyprowadzić ſię z tego domu, inaczey widziałbym ſię przymuszonym zażyć lekarstw zwyczajnych w rzemieſle moim na upartych.

SWAWIAŃSKI.

Takeś mnie związał racyami, tak mi ſię z Phyſiognomii podobał, że przeſzkadzać ci niechcę, byway zdrow przyjacielu.

ZALOTNICKI.

Ale że W. Pana zaſługi podobno ſą więkſze *in toga quam in ſago*, chcey mi ten inſtrument niepotrzebny w ręku W. Pana, uſtąpić.

SWAWIAŃSKI.

Niech ci ſłuży, nie żal mi tego, widzę że ſię znaſz na główniach, prawdziwa wyſzynka, *adieu* Przyjacielu.

FIR-

FIRCYK.

Poćciwie dobrze tak, *c'est une impertinence*, wielce ieitem W. Panu obligowanym. Zapozwoleniem mego Dobrodzieja, dogonię go, musimi u nog leżyć,

ZALOTNICKI.

Nie fatyguy się. Teraz do W. Pana mowę moią obracam,

FIRCYK.

Do mnie, do mnie proźę mnie nie tykać, bo w Paryżu należy to do dobrej Edukacyi, rękoma nie igrąć.

ZALOTNICKI.

Nie boy się W. Pan, szkoda. Szkoda prawdziwie, że z taką śliczną fryzurką, kucienką tak ładną, minieczką tak wymuskaną wychodzisz W. Pan na wiatr, trzeba sobie siedzieć w pułdze a nie exponować się na takie inkonwencyencye w iakichem załtał W. Pana dopiero, nie ndamutię z każdym tak, iak z Jané Panem Swawiańskim, z którym, lubo z wszelkiemi wygodami wadzileś się W. Pan, iednak rozumiem, że bez bolu pierśi z tego nie wyidzieł. Ja na przykład, kiedy się kłocę, to żywiewy się kłocę, y nieochybnie bym się kłocił, gdyby mi się zdarzyło ieścze raz, W. Pana tu znaleźć, y wizyflka iaskowatość iego nic by mu nie pomogła. Jesteś W. Pan nad to niebezpiecznym Rywałem, żebym mogł go tutaj cierpieć,

FIR.

FIRCYK.

Ha, ha, wierzę, tak mnie się y w Rzymie, y w Paryżu, y w Auszpurku bali. No, kiedy sobie tak ze mną postępuiesz otwarcie, kochayże sobie bez bojaźni. *Adieu à revoir*, mam wdowę w rezerwie do ktorey idę.

ZALO'TNICKI.

A tę szpadkę nie mogłbym zatrzymać od Panna mego na nezabud, mam Brata, co go myślę przebrać po Francusku, może mu się przyda na więcey iak W. Panu.

FIRCYK.

Z ochotą *mon cher ami*, ia się nie umiem z niczego wymowić.

JULIANNA:

(*do Helenki*) Widzisz iak wyśmienity moy projekt.

HELENKA.

Muszę przyznać, że to głowa nieoszacowana.

ANTAŁOWICZ.

Czy pozwoli Pan odebrać te znaki zwycięstwa.

ZALO'TNICKI.

Bierz, daruję ie tobie.

ANTAŁOWICZ.

Cobym ia też dał za to, żeby moy Pan miał przywilej do odbierania broni wszystkim tym, którzy ią darmo noszą, niebezpieetny bym mógł sklep założyć.

IULI-

JULIANNA.

Ale powiedzże mi W. Pan iakżeś się wydo-
był z swego zamknięcia.

ZALO'TNICKI.

Użyłzawszy bałas, rozumiałem, że w niebe-
spieczeństwie znayduiesz się W. M. Panna Do-
brodzika, pchnąłem drzwi całą mocą, y przy-
biegłem wam na ratunek.

HELENKA.

Prędko, prędko, uciekaycie! Pan Pułkownik
Staruszkiewicz idzie, znam go po chodzie.

JULIANNA.

Day mi Książkę, nie odchodź.

S C E N A VIII.

Pułkownik STARUSZKIEWICZ,
WYDRWISZ.

STARUSZKIEWICZ.

Nie maż trzech godzin, iakem wysiadł z ko-
laski, powrociwszy z wioski, którą tu mam za
Wiśłą, tam iadłem obiad, y odmieniwszy pe-
rukę, przybywam na przywitanie Waszeć Pan-
ny; widzę, że się legendą zabawiaśz.

JULIANNA,

Tak jest Mci Dobrodzieju, z Helenką czyta-
liśmy sobie.

STARUSZKIEWICZ.

Jaką to Książkę.

IULI-

JULIANNA.

Tyfiąc y iednę nocę, nie znasz iey W. Pan, jest bardzo zabawna. Jakaś W. M. Pan przytędził, kończyliśmy właśnie Historyę, którą Balbierz Bagdacki powiada Sultanowi o miłości starca do młodey Panienki, y takimi sposobami ona się iego pozbyła.

STARUSZKIEWICZ.

Waszeciom teraz Dobrodziko temi Romanfami by zawracaiać nie znaydziesz wać tego nie u mnie, jak będziesz moia. Dawniey białogłowy nie bywały tak mądre, ani tak uczone. U bardzo zacney Pani byłem na opiece, ta mnie oddała Smigielskiemu, z którym przez cały czas rewolucyi chodziłem. Jak pokoy stanął, miałem może lat 20 y kilka, doślałem się pod Regiment Dragonii do Leib-Kompanii za podchorążego, staliśmy Mościa Dobrodziko, w Kujawach, nie nie w Prusiech, dobrze mówię w Kujawach, z tamtąd ruszył Regiment na Ukrainę, cośmy się też tam nienacierpieli, co koni nam nazdychało, mnie samemu, już byłem Chorążym, a Pułkownik poćciwy Człowiek Niemiec tak wysoki, chuderlawy, bardzo mnie kochał, mało co mówił po Polsku, tylko no no gut Pan Staruszkiewicz, to mnie Mcia Dobrodziko samemu zdechło dwa konie, ieden cisywy śliczny, uśzko, noga, miałem być u Grand Muszkietierow w tym Krol umarł. Potym w Radomiu
atten-

attentowałem kilka Kommissyji; kłóciliśmy się Sztab z Kapitanami o porcyę; owoż Mcia Dobrodziko ta Pani, co mnie rekomendowała Smigiełkiemu, nie miała w całym Domu iak Kaledarz Gospodarski y Francuską Książeczkę do pacierza, a nie maż iey teraz rowney w Polfcze.

JULIANNA.

Prawdziwie po tych doskonałych informacyach W. Pana, gdyby ieszcze Smigielski był na świecie, mogłabym się udać do niego, nawet y pod Dragonią służyć, niemal z równą dystynkcyą co y W. Pan.

STARUSZKIEWICZ.

Moja Panno te żarteczki wcale są niewczesne, ale wywietrzeje to wszystko z głowy, iak ze mną rok pożyjesz.

JULIANNA.

Rok? ia z W. Panem y pół godziny nie myślę żyć.

STARUSZKIEWICZ.

Jak to będzieś się Ciotce sprzeciwiać? nigdy nie słyżał ia tak śmiało mówiącą, ktoś tu ia podbudza, podobno to waszeć Panno Helenko.

HELENKA.

Mci Dobrodzieju prawdziwie ia się sama temu dziwuję.

STA-

STARUSZKIEWICZ.

Zalterowała mię trochę . . . zdaie mi się żeś W. Panna nie całe po obiedzie trawiła na czytaniu, postrzegłem młodego Gacha, co z schodów biegł, iakem szedł na górę.

JULIANNA.

Gdybyś W. Pan był okulary dobył, byłbyś ich dwóch widział.

STARUSZKIEWICZ.

Panie Wydrwisz . . . co się to iey stało . . . proszę W. Panny do kogoż mieli interes?

JULIANNA.

Do mnie Mci Dobrodzieju.

STARUSZKIEWICZ.

Czegoż chcieli od W. Panny?

JULIANNA.

A W. Pan czego chcesz?

STARUSZKIEWICZ.

Czy słyszysz? wiary temu dać nie mogę co słyszę. . . powiedz mi co się to iey dzieie, z iakiey przyczyny.

HELENKA.

Oto ia W. Dobrodziejowi powiem, Jinć Pannie Juliannie niepotrzebnie Imśc kazała się uczyć Arytmetyki, dowiedziała się tedy że 25 mnief iak 65, y woli 25, co gdyby się była pytała moiey rady . . .

STARUSZKIEWICZ.

Rozumiem toby była wołała 65 *alias* mnie.

JULI-

JULIANNA.

Mci Panie Pułkowniku taka jest moja prośota, żem sobie ułożyła mieć Męża do proporcji lat moich, y młodego chcę, miałaś dziś po obiedzie trzech konkurentów.

STARUSZKIEWICZ.

Trzech?

JULIANNA.

Tak jest, wadzili się o mnie, jeden dwóch uspokoił, teraz Mci Dobrodzieju jeżeli W. Dobrodziey chcesz pokonać zwyciężcę, iak on pokonał tamtych dwóch, oddam się w nadgródę tej waleczności y te 100 tysięcy które mam w posagu.

STARUSZKIEWICZ.

Co to robić Panie Wydrwisz.

WYDRWISZ.

Zabrać manatki y unykać.

STARUSZKIEWICZ.

Znieść tego nie mogę żebym się dał młode-
mu dziewczęciu zawoiować... a gdzie Waszeci-
na Ciotka Dobrodzika? powiem iey co się tu dzieie.

JULIANNA.

No Mci Panie Pułkowniku przypomnij sobie, iak się potykał w Radomiu z Kapitanami, a ty Helenko biegay po Lubiewicza, powiedz mu, że tu na niego czeka Weteran żwawy.

STA-

STARUSZKIEWICZ.

Co to za fzałona głowa, coym ja te! Łał za to, gdybyś tu miał na dorędziu mego Siostrzeńca.

WYDRWISZ.

Mei Dobrodzieju lepiejby się podobno wynieść.

STARUSZKIEWICZ.

Nie chcę, pierwey muszę tego młokosa obaczyć, choćiem słary, ale nikogo się nie lękam, y krzywdy sobie nie dam uczynić.

S C E N A IX.

ZALOTNICKI, HELENKA, ANTAŁOWICZ, przeszli Aktorowie.

ZALOTNICKI.

(*mpada z furią*) Ktoż jest tak śmiały... zginałem, wszak to moy Wuy (*do Antałowicza*) co tu począć?

ANTAŁOWICZ.

Padnij mu W. Pan do nog, y przeproś go.

STARUSZKIEWICZ.

Witam mego Dobrodzieja; śliczny ptaśzek, śliczny.

JULIANNA.

Coż to ma znaczyć?

STARUSZKIEWICZ.

Witam W. Pana! Od tego czasu, iak oba wojnę służemy, nie zdarzyło się podobno żadnemu

duemu z nas tak ciekawe spotkanie, wcale nie wrożyłem tego sobie żebym miał zginąć z ręki tak walecznego Rycerza.

ZALOTNICKI.

Tak jestem zawstydzonym, że słow znaleźć nie mogę do wyprobowania moicy niewinności.

STARUSZKIEWICZ.

Piękna niewinność, . . . y tak tedy porzuciłeś Wałzec Dobrodziey swoy znak y powinność, żeby tu przyiechać, wyciąć się z Wuicm, y ubić go jeżeli się uda.

JULIANNA.

Albo to iego Wu y Helenko?

STARUSZKIEWICZ.

No czegoż Wałzec czekasz, jeżeli masz skrupuł, to wasciten obibok wyręczyć może.

ANTAŁOWICZ.

Mci Dobrodzieju nie kuś mnie W. Pan Dobrodziey.

ZALO'TNICKI.

Cicho nie odzyway się.

STARUSZKIEWICZ.

Czego Wałzec zamilkł, iakim się wać kształtem potrafisz exkuzować?

ZALO'TNICKI.

Niech moje przywiązanie do tey Damy będzie moią exkuzą.

STARUSZKIEWICZ.

Przywiązanie do tey Damy.

ZALO-

ZALOTNICKI.

Tak jest Mci Dobrodzieju, miłość nasza jest wzajemna od tego czasu, iakom iey był przez Brata prezentowanym, który dla przyczyn pewnych wymógł to na mnie, żeby pod cudzym imieniem, co się działo oł mego wyjazdu, y przez iaką niepoiętą okoliczność zdarza mi się znaleźć na tym miejscu W. Pana Dobrodzieia, zupełnie mi jest nie wiadomo, ale choć mnie pozory winnym czynią, chcey W. Pan Dobrodziey temu dać wiarę, że kochać W. Pana Dobrodzieja y szacować mam za naypierwszą powinność.

STARUSZKIEWICZ.

Piękne poznanowanie mieć efronterye podobać się lepiej Jmć Pannie Juliannie iak ia, y być moim Rywałem.

ZALOTNICKI.

Nie Mci Dobrodzieju W. Pan Dobrodziey jesteś moim, dawnieysze są moje oświadczenia.

JULIANNA.

Muszę przyświadczyć łęgomości, że prawdę mowi.

ANTAŁOWICZ.

Prawdziwie Jmć Pan Zalomnicki rosiropnie interes swoy promowuie, y ponieważ pośląg nie wyidzie z Familii, radziłbym żebyś się W. Pan Dobrodziey dał przeprosić, y Damę ustąpił.

STARUSZKIEWICZ.

No, . . . pozwalam na wszystko, ustępuję ci Panny,

Panny, przyznaię żem się nie pomiarkował z sobą... ale obaczysz Jasu, żeś sobie kłopot kupił.

JULIANNA.

Spodziewam się że moie postęпки wyprowadzą W.M. Dobrodzieja zmylney opinii, którą masz o mnie. Jeżeli mu się przykro sławiła, to dla własney krwi jego działa się; byłabym pewnie uprzykrzoną żoną, ale będę bez wątpienia kochającą y szanującą siostrzenicą, a jeżeli W. Pan Dobrodziej koniecznie życzyś sobie wchodzić w śluby, moja Ciotka jest wolna rozumem... STARUSZKIEWICZ.

Dziękuję, dziękuję odstraszyłaś mnie Waś Dobrodziko od stanu małżeńskiego; ale gdzież jest ta Ciotka, już ci do zakończenia tego interesu jest potrzebna.

HELENKA.

Oto idzie Imię Dobrodzika.

(*Wchodzi Ciotka*)

STARUSZKIEWICZ.

(*Idzie ku niej*) Znajdziesz tu W. Panna Dobrodzika wielką odmianę, dawniey sam za sobą mowiłem, a teraz wzywam łaskę iey do Imię Panny Julianny, za tym smarkaczem; jest to Pan Zalotnicki mój Siostrzan rodzony, chłopiec dobry, pościwy, łepski, Ichmość widzę nie dopiero mają z sobą konfzachty, choć mi figla zrobił, daruję mu wszystko, będzie moim Sukcesorem.

I

CIO.

CIOTKA.

Chętnie zezwalam na to o co mnie W. Pan obliuguiesz. Po cuocie y przymiotach przyjemnych na lat proporcji y skłonności wzajemney naybezpieczniej i szczęście każdego śladła gruntuie się. Rodzicom y krewnym radzić, oświecać godzi się, ale nie przymuszać. Nie byłyby tak zwyczajne niesforne małżeństwa, gdyby ci przy których zwierzchność się znayduie, upatrywali bardziej w każdym postanowieniu uszczęśliwienie o sob, iak swe własne zyski, konweniencye, y wygody.

ZALOTNICKI.

Mcią Dobrodziko im są żywsze uczucia, tym trudniej ie wyrazić. Życie moje poświęcam tym dowodom, że m iest godzien ręki Imię Panny Julianny, łatwości W. Panny Dobrodziki y łaski Wujy y Dobrodzieja mego.

STARUSZKIEWICZ.

Chodźmyż teraz intercyzę układać. Godzina wieczery się zbliża, mam nadzieję że W. Panna Dobrodzika buteleczkę czarną z krzyżykiem na czopku każesz postawić przed sługą swoim, co tey już nie ustąpię nikomu, Waści Panie Sierżenieże ani powąchać dam.

ANTAŁOWICZ.

Stoycie, stoycie! W. Panowie tu wszyscy kontenci, procz mnie iednego.

ZALOTNICKI.

Z czegożeś nie kontent?

ANTA-

ANTAŁOWICZ.

Chcę być godnym imienia żołnierza, które na hbie nosiłem dawniej y służy żołnierskiego którym teraz jestem, affrontu żadnego cierpieć nie powinienem.

STARUSZKIEWICZ.

Co to za baie prawisz?

ANTAŁOWICZ.

Oto Mci Dobrodzieju widzisz W. Pan Dobrodziej mego Antagonistę przed sobą, pod moją niebytnością do Jmć Pani Heleny Zony y Dobrodziki mojej zaczął konkurrencye, y za mego życia chciał się żenić z moją Wdową, muszę mieć z tego satysfakcyą.

STARUSZKIEWICZ.

Jakąż chcesz mieć satysfakcyą?

ANTAŁOWICZ.

Zdaię się na W. Pana Dobrodzieia.

ZALOTNICKI.

Daycie sobie pokoy, ułożemy to wszystko, o tobie y o Helence przyrzekam mieć pamięć bylebyście się tylko ściśneli z Wydrwiłem y w dawney żyli przyiaźni.

ANTAŁOWICZ.

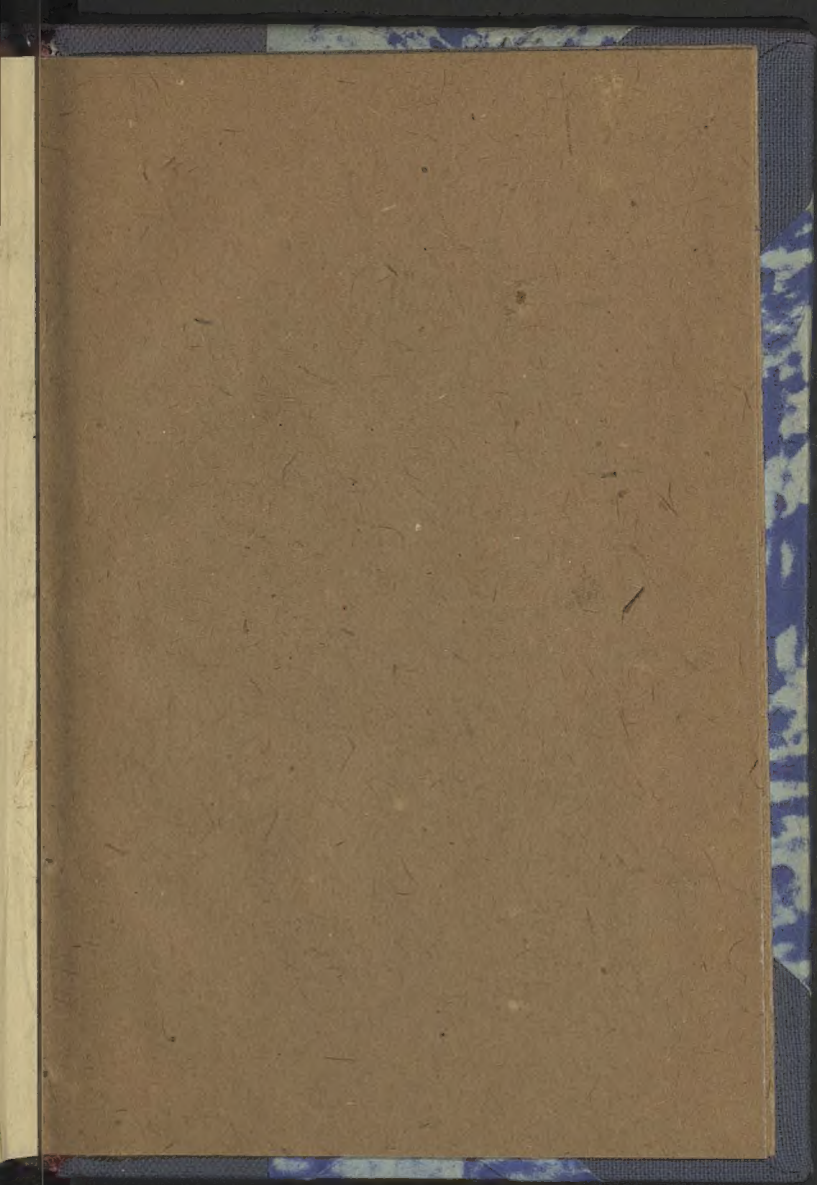
Mściwość moja niknie dla tak dobrych przyczyn, przywracam ciebie Wydrwisz do dawney mey łaski.

JULIANNA.

Znaydą się może w tym mieście ludzie dość obmo-

obinowni ktorzy mnie Kobietską nazwą, ale po
nieważ trwałam w statku dla Jmć Pana Zalom
ckiego, mam nadzieję, że mi wybaczą, zer
żarowała z tamtych dwóch Ichmościow, il
żem w nich obitą znalazła do żartow przyczy
nę, meroziądek, preżumpevę, tchòrzostw
Niech tego powne będą Białogłowy, że kto śl
wy nie kocha, ich kochać nie umie.







Biblioteka Jagiellońska



stdr0022221

